



# PRZEŁOM

## *Polska walcząca na Wschodzie*

ROK III Nr 19 (58)

NIEDZIELA 16 MAJA 1943 R.

CENA 20 FLS

### KRYZYS CYWILIZACJI

Tylko ludzie banalni, pozbawieni wyobraźni politycznej i perspektywy historycznej będą widzieli w wojnie obecnej jedynie rozgrywkę między współzawodnikami, a nie dostrzegali głębszych cywilizacyjnych przyczyn zawieruchy, niepodobnej pod tym względem do wielu innych wojen. Jednostki ulegające tym złudzeniom popełniać będą stale błędy w ocenie wydarzeń i możliwości dalszego ich rozwoju. Wojna obecna nie jest bowiem zwykłym zatargiem. Jest również jednym z objawów kryzysu cywilizacji, który objął całą kulę ziemską, a którego motywy sięgają bardzo daleko, będąc wyrazem zwichnięcia harmonii między różnymi współczesnymi kulturami.

Cywilizacja współczesna poczęła się w epoce Odrodzenia, jako wyraz wyzwolenia się człowieka z podstępnych i podówczas zmurzałych już reguł średniowiecznych. Rewolucja francuska poszła w tym kierunku dalej jeszcze, stając się buntem przeciw absolutyzmowi państwowemu. Człowiek wyzwalał się z podwładnych prawnych i politycznych. Mózg jego stawał się w oczach ówczesnych autoritetem najwyższym. Wspaniały rozkwit nauk przyrodniczych, bogactwo oszłamniających wynalazków, nieprawdopodobny rozwój techniki — wszystko to zdawało świadczyć o nieograniczonych możliwościach postępu ludzkiego, o pełnym zwycięstwie człowieka nad naturą, a także nad siłami nadprzyrodzonymi. Wielu ludziom wydawało się, że również natura człowieka ulegnie wśród tych rozlicznych przeobrażeń technicznych zasadniczej zmianie.

Na arenę życia zaczęła wchodzić maszyna. Samolot, radio, telewizja stały się w dziedzinie komunikacji ostatnimi przykładami gigantycznego rozkwitu wiedzy, skracając przestrzenie i pozwalając na jednoczesne dzielenie się z ludźmi całej kuli ziemskiej nie tylko wiadomościami, ale i poglądami oraz ideami.

Na podstawie tych fantastycznych osiągnięć, które same przez się zburzyły dawne warunki życia, zaczęło szerzyć się mniemanie, że idziemy ku coraz dalszej mechanizacji i automatyzacji, że na świecie w myśl nieraz mylnie interpretowanych teorii Marksa zapanać pełny materializm. Sądzono, że człowieka zastąpi „robot”, że życie narodów i społeczeństw będzie można regulować wyłącznie drogą mechaniczną nie zważając na uczucia, namiętności, imponderabilia, słowem, na niezmiennie prawdziwą psychikę ludzką. Myślano, że nadeszła era koncentracji bogactw, że tylko materialne giganty zdołają utrzymać się przy życiu, a więc tylko wielkie obszary państwowe, tylko wielkie skupienia przemysłowe, tylko wielkie potencjały wojenne.

W pogoni za tym, co Niemcy nazwali „kolossal”, zaczęto zatracać coraz silniej poczucie znaczenia i wartości pierwiastków duchowych oraz

irracjonalnych w życiu społeczeństw. Zapomniano, że w kształtowaniu się cywilizacji są one najistotniejsze, jako właściwe dźwignie tężyzny ludzkiej. Zapomniano, że człowiek bez wiary w określony ideał, oddany jedynie pogoni za dobrobytem, zatracając stopniowo główne walory człowieczeństwa, staje się sam bezdusznym mechanizmem.

Gdy powstała maszyna, zdawało się, że człowiek zdobywa wspaniałe narzędzie pracy. Tak było istotnie. Lecz jednocześnie człowiek uzyskiwał w niej swego wroga, który odbierał mu pracę, a zastosowany w wojnie zaczął niszczyć go w taki sposób, że rzecze z okresu barbarzyństwa wydają się w porównaniu dziecinną igraszką. Siły irracjonalne, zlekceważone przez ludzkosć w ostatnim stuleciu, wzięły w tej wojnie straszliwy nad człowiekiem odwet.

Kryzys cywilizacji wyraził się w dwójnasób. W niektórych krajach znużeniem, wyczerpaniem, zanikiem instynktu walki. Kultura materialistyczna stwarzała dla człowieka coraz większe wygodę, do których przywykano, których nie chciano porzucać, ceniąc je ponad wszelkie inne wartości, ponad bobaterstwo i honor. Ludzie skłonni byli zgodzić się na wszystko, nawet na największe nikczemności, byle tylko uchronić się od ofiar i od daniny, która jest nieuniknionym uzupełnieniem życia pełnego, a więc życia heroicznego — od daniny krwi. Zapomniano, że tylko narody, które krwi nie szczerzą, zdobywają tytuł do zajęcia lub utrzymania swego miejsca w historii. Ofiara w obronie wartości moralnych jest najwyższym wyrazem poświęcenia, najwomowniejszym miernikiem żywności pierwiastków duchowych, które wtedy tylko nie stają się pustymi dźwiękami, gdy znajdują ludzi gotowych za nie ginąć.

W innych krajach zamiast znużenia nastąpił nawrót do najdzikszego barbarzyństwa, którym chciano zagłuszyć objawy własnej dekadencji i rozkładu. Materialistyczny pogląd na świat, doprowadzony do zabójczej skrajności, ślepe poddanie się liczbom, kult przemocy jako jedynego regulatora stosunków społecznych i międzynarodowych, oto co stało się „ideatem” społeczeństw odurzających się swą materialną siłą, którą usiłowały stosować wobec narodów uchodzących za materialnie słabsze. Naturalne prawo do życia tych narodów usiłowano zgnieść przewagą żelaza i motoru.

O co toczy się więc wojna obecna? Między innymi i o to, by w „życiu społeczeństw i narodów powrócono do odwiecznych zasad, które rządzą naturą ludzką, by przesłanki materialistyczne nie zapanowały ostatecznie nad światem kultury zachodniej, by przywrócona była w świecie harmonia przez wysunięcie na plan pierwszy w hierarchii wartości socjalnych pierwiastków duchowych

i przez związanie niezmiennych zasad regulujących życie ludzkie i społeczne z rewolucyjnymi przemianami w technice i gospodarce.

Wojna polsko-niemiecka stała się dla tego zjawiskiem najbardziej symbolicznym dla obecnej zawieruchy, w której uczestniczy już z najrozmaitszych, a często sprzecznych powodów około 40 narodów. Gdy Hitler uderzył na Polskę w dniu 1 września 1939 roku, był heroldem doktryny materialistycznej, twierdził bowiem, że siła żelaza i motoru daje mu prawo do ujarznienia Polski, która mogła mu przeciwstawić przede wszystkim siłę swego ducha, charakteru, woli. Hitler był tak zaślepiony swą przemocą, że nie rozumiał i do dnia dzisiejszego nie rozumie ówczesnego, a również obecnego stanowiska Polski. Przypomniała ona nie tylko zdumionym Niemcom, ale światu całemu, że ponad dobrami materialnymi istnieją jeszcze inne walory, o które walczyć warto i należy, o ile chce się uniknąć znikczemienia i śmierci.

Zapoczątkowanie tej wojny zdenerwieniem się materialnymi sił Niemiec z duchowymi siłami Polski nadało obecnej zawierusze specjalny „styl, a obozowi sprzymierzonych przysporzyło tych wartości moralnych, które zjednały mu w końcu opinię większości części świata, a zwłaszcza liczących mniejszych narodów. Atmosfery tej nie dałoby się stworzyć, gdyby wojna rozpoczęła się walką między dwoma rywalizującymi z sobą gigantami materialistycznymi. Czyn Polski w tej wojnie — dla wielu szaleńcy i niepojęty — był potężnym, pełnym patosu wyrazem bujnej, żywej, bodajże rewolucyjnej reakcji cywilizacyjnych pierwiastków duchowych przeciw materializmowi ostatniego stulecia.

Piszemy w tej wojnie nasz własny epos, z którego jesteśmy dumni, który jest nam drogą, a którego głęboki sens dobrze rozumiemy. Nie mamy zamiaru zejść z tego szlaku, jak by to chętnie widzieli może ci, których cynicznym planom nie dogadza ton nadany tej wojnie przez polską dekadencję w września 1939 roku i z lat następných. Przecież to Wyspiański pisał w „Lelewelu”:

„W walkach się naród skrzepi: nadto dumny — przeleje strugi krwi... krew się oczyści! Jest Przeznaczenie, które nami rządzi... aż się ziści tajnych wyroków czas...”

Jesteśmy dalecy od zaślepienia i od niedoceniania olbrzymiego wkładu wojennego naszych prawdziwych sojuszników z Wielką Brytanią na cele, która od pierwszej chwili walkę obok nas prowadzi, lub tych krajów, które jak Stany Zjednoczone, opowiadały się zawsze po naszej stronie. Ale nie zamierzamy — jak to czynili niektórzy mali i słabi ludzie — pomniejszać naszej roli we wrześniu 1939 roku i potem. Nie dopuścimy też do jej lekceważenia. Nasz wyjątkowy wkład

w tych zapasach będzie wymagał wyjątkowego wyrównania bez względu na to, czy się to komus będzie, czy nie będzie podobalo. Nie wystarczy nam słowa ubolewania i żalu, które od dawna już nam dokuczają. Przy ogólnym rozliczeniu nie będzie można zbyć wkładu narodu polskiego takim czy innym napiewkiem. Zadośćuczynienie będzie musiało być pełne, nie tylko dla dania świadectwa sprawiedliwości i rozumowi politycznemu, lecz również dla zapewnienia zwycięstwa odwiecznych prawideł cywilizacji zachodniej nad objawami dekadencji i materializmu, a zatem dla zapewnienia istotnego odrodzenia naszej kultury.

Gdyby bowiem wkład Polski nie został doceniony — tak jak już jest przez pewne koła nie doceniany — gdyby w wielkim pojedynku Niemcy — Polska przyznano w gruncie słuszność materialistycznym tezom Hitlera, który w roku 1939 namawiał nas do ugięcia się przed jego materialną przemocą za cenę zagwarantowania nam wszystkich ówczesnych granic, gdyby okazało się, że z lepszą oceną i nagrodą spotykają się w pewnych ośrodkach objawy bądź przemoc materialnej bądź niskiej spekulacji i oportunistu niż odwagi i heroizmu, wówczas istnieć wojna obecna okazałaby się wysiłkiem daremny, a nad cywilizacją, która takie zaczęła by wydawać wyroki można by wypisać, jak na murach Babilonu „Mane — Tekel — Fares”. Wierzymy, że to nie nastąpi.

Tak się bowiem składa i w tym dopatrujemy się nie przemijającego znaczenia Polski, że nawet jej skrzywdzenie przy ogólnym rozliczeniu równowagę polityczną w Europie, ale ponadto rozstrzygnęłoby w znaczeniu utjemnym o losach cywilizacji zachodniej, która utraciłaby wówczas nie tylko jeden ze swych głównych bastionów, ale jednocześnie, jak mówią Chirycyzy „straciła by iwarz”. Nie wiemy czy przekonanie to jest na świecie powszechne, choć z okazji 3 Maja mogliśmy zarejestrować tyle głosów sympatii w Anglii i w Anferyce pod naszym adresem. Wśród Polaków jednak jest ono bardzo silnie zakorzenione, a każda wiadomość o nowej zbrodni na narodzie polskim dopełnianej utwierdza w nas to przekonanie. Dziś jest ono tak potężne, że bez względu na to, co się jeszcze stanie, Polacy będą gotowi w razie potrzeby walczyć o te poglądy do końca i nawet sami, tak jak gotowi byli walczyć o nie w roku 1939. Wierzymy jednak, że nie zostaliby w walce tej osamotnieni. Wiemy bowiem, że głos Polski jest dziś pilniej niż kiedykolwiek słuchany w różnych krajach europejskich, które znowu oglądają się na nią. A naszą jest już rzeczą, by głos ten brzmiał śmiało i donośnie oraz wyrażał konsekwentną myśl i wolę polityczną.

Arp.

# Bateria druga strzela

(Korespondencja własna „Citi Białzy”)

„Chłopacki kochane, cholerny świat, na uszach się postawicie, ale strzelać musicie dobrze. I bez gadania, cholerny świat, bo przepędzę, jak mi Bóg miły, przepędzę!”

Tymi słowy pobłogosławił szef baterii przed odejściem na stanowiska ogniowe. A „chłopacki” wyglądali bardzo bojowo. W hełmach, niedawno pomalowanych na piaskowy kolor i nawet piaskiem posypanych, z wymalowanymi białymi orzełkami i barwami pułku, w pasach z ładownicami. Stali ustawieni działonami, sekcja pomiarowa jak zwykle na prawym skrzydle. Każdy myślał tylko o jednym: żeby nasza bateria najlepiej strzelała. I jakby to zerknąć choć na moment na rozpryski tak, żeby „szarża” nie zauważyła — (obsługa dział i przyrządów musi stałe wykonywać swoje czynności i nie wolno jej odrywać oczu od swych przyrządów). A szarży było dużo. I nasi, i z szóstej baterii, która będzie strzelać po nas i dowództwo pułku i kilku angielskich oficerów.

Pogoda. Wbrew tradycji i wszelkim oczekiwaniom, była wspaniała. Chwilami podmuchował lekki wiaterek, syjący w oczy piaskiem, ale nikt nań nie zwracał nawet uwagi. Był on niczym w porównaniu z huraganami, jakie zwykle wieją w dniach przeznaczonych na strzelanie.

Wczesnym rankiem, wysłuchawszy króciutkiego przemówienia do baterii, opratrzony błogosławieństwem szefa, raz ogniowy baterii ruszył na stanowiska, położone po drugiej stronie asfaltowej szosy.

Działa drzemały jeszcze w wyrytach w piasku stanowiskach pochylszy z wdziękiem smukłe swe lufy w jednym kierunku. Jama, przeznaczona dla dalmierza, lunety i przelicznika była pusta, lecz za chwilę zaroila się „chłopackami”, którzy sprawnie i szybko ustawili swoje przyrządy. Pchor. K. szuka swą busolą-kątomierzem punktu celowania, dla orientacji. Lornetka powoli obraca się, wreszcie staje. Pchor. melduje: „Punkt celowania: stęp telefoniczny na prawo od kopki kamieni, azymut 92” — i zwią swoje manatki, oddając miejsce przelicznikowi. Przy działach tymczasem obsługa sprawdza uważnie odbiorniki, nastawnice i dziesiątki różnych tajemniczych śrubek, pokrętek, dźwigni. Po ustawieniu i sprawdzeniu przelicznika pada komenda oficera strzelającego, którym jest nasz deca baterii: „Do orientacji!”. I zaczyna się misterium, które każda bateria artylerii plot ciężkiej odbywa przynajmniej dwa razy dziennie. Krótkie komendy krzyżują się z meldunkami, działon za działonem podaje odczyty, odbiór każdego rozkazu i meldunku potwierdzany jest wyrzuceniem ręki w górę, lufy dział skaczą w górę i w dół zatacając kregi po bezchmurnym niebie. Jeszcze ostatni punkt programu — wzajemne celowanie i pada komenda: „Bateria dozor: azymut 92, położenie 30, wysokość 6.000!”.

Teraz czekamy na samolot. Ładownicowie wyjęli pociski ze skrzynki i zdjąwszy z nich pokrowce ułożyli je „pod ręką”. Zamkowi rzucają ostatnie przenikliwe spojrzenia na zamki sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Działonowi troją się w oczach — wszędzie są, wszystko sprawdzają, przypominają co kto ma robić i kiedy, aż do znużenia. Przy przyrządach spokój, „luncie” czatują na samolot, przyklepieni do

okularów teleskopu. „Kibice” (reszta baterii i goście) obsiedli okoliczne wzgórce i większość z nich śpi, odrabiając zbyt wczesną podbudkę. Deca baterii, też bojowo ubrany, w hełmie, z pistoletem u boku, raz po raz spogląda na zegarek i wypatruje przez lornetkę w kierunku skąd ma nadlecieć samolot. Mamy jeszcze chwilę czasu, możemy więc omówić dzisiejsze strzelanie. Jest to tzw. strzelanie odwrócone, polegające na tym, że działa patrzają i strzelają o 180° za celem. Wszystko poza tym odbywa się normalnie — przyrządy celują na samolot i prowadzą go, przelicznik przekazuje elektrycznie na działo przysyłający kierunek i przysyłają podniesienie oraz zapalnik, przy działach celowniczo zgrzywają swoje wskaźniki, ładowniczo odcykają w nastawny zapalniki, ładują pociski i odpalają — jednym słowem skomplikowany mechanizm nowoczesnej baterii plot ciężkiej pracuje jak zegarek — tylko strzały trafiają nie w samolot, ale powiedzmy obrazowo, w jego cień, położony o 180° za nim na tej samej wysokości.

Nagle ciszę przerywa słowo, które elektrykuje wszystkich: „Samolot!”. Pierwsza zobaczyła lornetka i podaje kierunek i położenie. Dalmierz i przelicznik łapią cel prawie że równocześnie. Dowódca przelicznika momentalnie włącza prąd i lufy dział, jak rumaki ukłute nagle ostrogą, dają potężnego szusa w górę i w bok, aby już za sekundę obracać się powoli za „ciemni” samolotu. Dalmierz podaje co chwilę wysokość: „3.400, 3.600, 4.000, 4.200...”. Na 4.800 zaczynają strzelać. Samolot zmienia kurs i wraca. Wysokość 4.600. To jeszcze nie ten przelot. W następnym już strzelamy. Lufy majestatycznie krążą, pochylając się z wdziękiem w miarę oddalania się samolotu. Lornetka melduje: „Zmiana kursu”. Dalmierz podaje wysokość: „4.800!”. Wszystkie nerwy napięte — teraz strzelamy. Nagle lufy zamierają i stoją w bezruchu jak urzezione a działonowi równocześnie meldują: „Odbiorniki nie pracują”. Po konstatacji, trwającej zaledwie ułamek sekundy, obsługa przelicznika rzuca się do przetworczy, wyjmując spalony bezpiecznik i zakładając drugi, przygotowane przez deca baterii. Samolot tymczasem odleciał już daleko i po włączeniu prądu lufy skaczą gwałtownie. W tym polocie nie możemy już strzelać, czekamy na następny. Lufy dział znowu pochylają się i za chwilę znowu podnoszą swe długie szyje. Wysokość 4.800. Samolot wraca i można strzelać. Ładowniczo pochylają się już nad pociskami, celowniczo w zapytany oddechem zgrzywają swoje wskaźniki, przy przeliczniku padają krótkie meldunki nastawiaczy poprawek: „Piuu stały!” i „Poziom stały!”, nawet kibice już nie śpią.

Niestety i tym razem nie można strzelać. Działa ustawione są półkolem i gdy samolot znajduje się daleko z boku, musiałyby strzelać nad sobą, co nie należy do zżytnych przyjemności. Obsługa dział i przyrządów pracują dalej w milczeniu, kibice natomiast wyraźnie niecierpliwiają się i wiaterek co chwilę przewiewa jakieś grubsze słówko. Samolot zaczyna raz jeszcze defilować — teraz już chyba się uda. Dalmierz melduje: „Wysokość 5.000!” — samolot jest coraz bliżej. Nagle pada oczekiwany rozkaz: „Strzelać! Seria

# PRZEMOWIENIE NACZELNEGO WODZA

Przemawiając 4 maja z rozgłośni londyńskiej do Polaków w Kraju gen. Sikorski powiedział m. in.:

„Świat patrzy na to, co się dzieje w Polsce od trzech i pół z górą lat ze zgrozą ale i z najwyższym podziwem. W Kraju czwne są nasze tajne organizacje, które kierują samobroną narodu. Z każdego oka polskiego wзира twarda i zabójcza niemoc. A każda piędź polska zaciska się na widok nieciekłych zbrojów. Zadne prześladowania nie zlamają dotąd Polaków.

NASZ NARÓD PONIÓSŁ W TEJ WOJNIE DO 15 PCT STRAT. Straty poniesione przez Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie, nie są mniejsze. Wylatczy, gdy powiem, że samych pilotów wraz z personelem latającym straciłmy ponad 1 200 od czasu, gdy bijemy się u boku W. Brytanii, a opecnie i Stanów Zjednoczonych. Godnie wobec nich staną szeregi żołnierzy, którzy dla znanych trudności wywakuowani zostali wbrew zamiarom rządu polskiego z Rosji, a dziś ożywieni świętym ogniem ofiarności i patriotyzmu, przygotowują się po otrzymaniu broni na Srodkowym Wschodzie do dalszej walki.

Wszyscy żołnierze polscy czerpią swe siły z miłości Ojczyzny. Czerpią ją ze swej najściślejszej solidarności z Krajem Ich koledy walczący tam w nieskończenie trudniejszych warunkach przesyłają im najgorętsze słowa uznania.

Wojnę wygrywa się nie tylko czołgami, armatami i samolotami. Można ją też przegrać, dysponując tym potężnym sprzętem w dostatecznych ilościach.

Dlatego mówimy całemu światu: Nie lekceważcie oporu polskiego, traktujcie u nas naród, tak jak na to zasłużył! Sądźmy, że nasza martyrologia i walka podejmowana w imię wspólnej sprawy oszczędzają nam lekomyślnych zarzutów i uniemożliwiają



Gen. Sikorski dekoruje lotnika polskiego

wysuwanie pretensji o nasze ziemie, tak drogo okupione krwią.

My robimy swoje. Więcej robić nie możemy, gdyż nie leży to w ludzkich siłach. Dawaliśmy i damy z siebie wszystko na rzecz zwycięstwa i solidarności, co dać można, zarówno pod materialnym, jak moralnym względem.

W związku z tym ułożenie przyjaznych stosunków z Rosją Sowiecką było i jest nadal jedną z głównych wytycznych rządu i narodu polskiego. Dlatego jak najszybciej powinny być usunięte fakty, które nas dziłą.

## OCZEKUJEMY OD RZĄDU SOWIECKIEGO

wypuszczenia z ZSRR dziesiątek tysięcy rodzin żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych oraz dziesiątek tysięcy dzieci i sierot polskich, zwolnienia męczennych zdolnych do służby wojskowej, a wreszcie umożliwienia nam dalszej pieki nad ludnością polską, deportowaną w r. 1939, do czasu, gdy powróci ona do swych siedzib w Polsce.

Przecież nie są to postulaty robijające jedność sprzymierzonych. Istnieją bowiem granice ustępstw, których nikt w narodzie polskim nie przekroczy.

Polacy! Wzywam was do wytrwania, do dalszej walki i oporu. Choć droga ta jest krwawa i ciężka, jedynie ona prowadzi do wolnej, demokratycznej, sprawliwej i szczęśliwej Polski!”

z dwóch!”. Przelicznik podaje: „Zapalnik 10!”. Pchor. D., a za nim działonowi powtarzają jak echo: „Zapalnik 10!”. Stychać lekki trzask nastawnicy i szereg zamykanych zamków. Numer czwarty przelicznika prowadzi wysokość 5.000. Czerwona linia zapalnika zbliża się powoli. Cisza, nawet samolot waczy „szepet”. Czerwona linia zapalnika jest już tuż, tuż i przelicznik melduje: „Ognia!”. Rozkaz oficera strzelającego: „Pal” powtarza błyskawicznie pchor. D. i działonowi. Wszyscy wstrzymują oddechy i najeżają nerwy.

Ledwie przebrzmiało echo pierwszej salwy, gdy znowu cztery ryki potworne wstrząsnęły powietrzem i nowe cztery obłoczki ułożyły się o kilkadziesiąt metrów dalej. Obsłu-

ga prowadzi samolot, kibice zaś żywo komentują „wyniki”. Grupa podchorążych przy dwóch lunetkach rejestruje układanie się pocisków i celność strzelania. Dalmierz podaje wysokość: „5.000!”. Samolot wraca. Znowu komenda: „Strzelać! Seria z dwóch!”. Znowu przelicznik podaje zapalnik, znowu po chwili wy-czekiwania pada komenda: „Pal!” i znowu cztery przy runy dwakroć rwa nasze nerwy. Obłoczki układają się w ładną linię jeden przy drugim, równiutko, jak „chłopacki” na zbiorce...

Nasz instruktor, pchor. W., który notował wyniki, podnosi głowę z nad zeszytu i mówi z uśmiechem: „Gratuluję chłopcy!”. To nam wystarczy.

Premiera żołnierskiego teatru dramatycznego

„TU JEST POLSKA”

Miarą wrażeń, jakie wywołuje pewne wydarzenie artystyczne są zainteresowanie i reakcja, wywołane przez nie u publiczności.



H. Naglerowa

Pod tym względem ci, którzy przyczynili się do wystawienia sztuki Hermirii Naglerowej p. t. „Tu jest Polska” mogli być w pełni zadowoleni. Nie było nikogo, kto by opuszczając teatr mógł otrząsnąć się z myśli i uczuć, powstających pod wpływem tego, co się widziało i słyszało ze sceny. A nazajutrz, gdziekolwiek spotkali się w Bagdadzie Polacy, wyłącznym i małym tematem rozmów była sztuka Naglerowej. I tym się właśnie różniła premiera Żołnierskiego Teatru Dramatycznego od wszystkich poprzednich polskich widowisk teatralnych. Jakich nie brak przecież było w Bagdadzie w ostatnim półroczu, że gdy tamte kończyły się i przemiały z opuszczeniem kurtyny, to „Tu jest Polska” pozostała z nami na długo. I wszystkie zastrzeżenia, które można wysunąć odnośnie samej budowy sztuki, nie zmieniają jednego faktu, że dla ołbrzymiej większości widzów „Tu jest Polska” była głębokim przeżyciem, a może więcej nawet — wstrząsem. Wynika to oczywiście w dużej mierze z samego tematu: wszystko, co dzieje się w Kraju, wzrusza nas z natury rzeczy.

Będzie zapewne wielu krytykujących wybór sztuki. Będą zarzucali, że na premierę Żołnierskiego Teatru Dramatycznego należało wybrać coś z tzw. wielkiego repertuaru: Słowackiego, Wyspiańskiego, Fredrę, Żeromskiego, czy choćby „Kościuszkę pod Racławicami” Ancezya lub „Gałązkę rozmarynu” Nowakowskiego.

Krytycy nie mają racji. Trzeba było bowiem, aby jako pierwsza poszła sztuka, która swą treścią nawiązywałaby do chwiał, które przeżywamy, która dawałaby wycinek współczesnego życia naszego narodu. Temu zaś zadaniu odpowiada sztuka Naglerowej. Rzecz dzieje się w jednym z polskich miast prowincjonalnych pod okupacją niemiecką, od czerwca do września 1941 roku. Przed oczyma naszymi przesuwa się scena z życia tych, przy których są nasze najlepsze myśli i uczucia, naszych najbliższych, pozostałych w Kraju. Widzimy Polskę cierpiącą, ale niezłomnie walczącą z okupantem. Jesteśmy świadkami scen, które wzruszyć muszą każde serce i łzę z niejednego wycisnąć oka. Widzimy cierpienia naszego narodu i zbrodni Niemców, którzy nie oszczędzają nawet małych dzieci. Widzimy Polaków torturowanych i mordowanych, wganianych z domów, bańbionych i penicwieranych, ale widzimy też i działanie polskiego oporu, zaciętość serc i charakterów, akcję ruchu podziemnego, którego zadaniem jest tępić wroga, gdzie się go dopadnie. I widzimy wiarę, której zagasicie nie mogą strumienie tak obficie przelewanej krwi, wiarę w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości, w lepszą przyszłość narodu.

Sztuki Naglerowej nie można nazwać dramatem. Brak w niej bowiem tego, co charakteryzuje dramat, osobistego konfliktu, intrygi scenicznego i konsekwentnego następstwa wyda-

rzeń. Jest to raczej reportaż. Wzięcie z życia pewnych faktów, które się gdzieś w kraju rozgrywały i przeniesienie ich na scenę. Oczywiście, z punktu widzenia ustalonych kanonów literatury dramatycznej można sztuce niejedno zarzucić. Zarówno jeżeli chodzi o konstrukcję, jak i rysunki poszczególnych postaci. Zadużo w niej może opowiadań, a za mało bezpośredniej akcji. Niektóre dialogi nużą. Osoby, które się pokazują na scenie wypadają czasem błado i nieprzekonywująco.

„Odczuwa się, że autorka pragnęła dać najpełniejszy obraz tego, co się w Polsce dzieje, a nie mogąc wszystkich faktów, które chciała ukazać widzowi, zmieścić w ramach akcji, przekazuje je nieraz w formie narracyjnej. To oczywiście stwarza niepotrzebnie dłuższy i raczej zacięta aniżeli wzmacnia wrażeń. Bo przecież maleńkim, ale sugestywnie podanym fragmentem można wywołać większy efekt, aniżeli masowym nagromadzeniem choćby najbardziej autentycznych obrazów. Krótki krzyk Zygara „nie gasić, chłopaki, nie gasić!” wstrząsa salą i daje lepsze wyobrażenie o nastrojach Kraju i o jego walce, aniżeli przewlekle opowiadania Jana czy Antoniego.

Nie brak poza tym w sztuce momentów scenicznie przekonujących. Są nimi przede wszystkim finały wszystkich czterech aktów. Każde zapadnięcie kurtyny poprzedzone jest mocnym akcentem. Zresztą, jak już wyżej zaznaczono, na brak silnych wrażeń widz w ogóle skarżyć się nie może. Jest ich raczej nadmiar. Cała sztuka od początku do końca nastawiona jest na jednolity diapazon — na najwyższy. I to jest niedość. Widz nie ma wprost czasu, aby odetchnąć. Myśl nie może odpocząć. Następnym tego jest pewne otepienie i brak reakcji takiej, na jaką sztuka zasługuje.

Pewne skróty są potrzebne. Sztuka będzie wówczas naprawdę dobra, ciekawa i pouczająca. Spełni w zupełności swe zadanie propagandowe.

Akcja pierwszych trzech aktów odbywa się w środowisku polskim, które przeżywając nieustanną gehennę przesłałowań niemieckich, nie zatraca pomimo to odporności i organizuje walkę. Akt ostatni przenosi nas w środowisko niemieckie, do którego wtargnęli polscy powstańcy niosąc śmierć i zemstę. Autorka zachowuje daleko idący umiar w przedstawianiu wydarzeń, szczęśliwie wystrzegając się popadnięcia w przesadę, tak łatwą i kuszącą przy tym temacie.

Działalność podziemna polskich patriotów przedstawiona jest dyskretnie i bez fanfaronady. Ze fakty, które widzimy na scenie nie są wymyślone a wzięte z życia, świadczy wiadomość podana z Londynu w dniu premiery. W Krakowie zginął od kul powstańców sekretarz stanu Kruger, jeden z najwyższych dygnitarzy niemieckich w Polsce, szef

Gestapo, SS-ów i policji niemieckiej na terenie „general-gubernatorstwa”.

Opracowanie sceniczne było sprawdzianem dużych umiejętności kierownika i reżysera teatru Wacława Radulskiego. Zdołał on w ciągu niespełna półtora miesiąca z przypadkowo przeważnie zebranych aktorów i nie aktorów zorganizować teatr i wystawić sztukę na poziomie, którego by się mógł nie wstydić niejeden teatr w Kraju.

W sztuce nie ma postaci głównych ani osoby bohatera. Gdyż jak słusznie mówi Jan w I akcie „Kiedy bohaterów miliony — nie ma bohaterów”. Bohaterem sztuki „Tu jest Polska” jest naród polski, reprezentowany na scenie przez kilkanaście osób, których znaczenie, niezależnie od tego czy wygłaszają dłuższe lub krótsze teksty, jest na ogół jednakowe.



Reżyser Wacław Radulski

Jadwiga Andrzejewska, jako Anna, była „filarem” zespołu. Czterolatnia przerwa w pracy dramatycznej i tulanie się po rewiiach nie mogły przejść całkowicie bez śladu. Mimo to Andrzejewska swym bagdadzkim występem udowodniła, że zajmuje w dalszym ciągu jedno z czołowych miejsc w hierarchii polskiego aktorstwa.

Jadwiga Domańska miała rolę niedużą. Wywiązała się z niej oczywiście poprawnie. Ale przypuszczamy, że bardziej odpowiadałaby jej np. Balladyna.

Emilia Bauer, debiutantka, wykała w trudnej dla niej już z natury roli młodego chłopca wiele temperamentu, przy braku jakiegokolwiek sztućności. Jej pojawienie się na scenie wnosiło do atmosfery widowiska ciepłe akcenty. W akcie pierwszym zdobyła się na moment o dużym napięciu dramatycznym.

Janina Jasińska, jako pensjonarka Wanda, miła lecz może za mało szczerza. Ale wydaje się, że to grzech nie jej, a raczej reżyserii.

Klara Belska, także debiutantka, zrobiła przyjemną niespodziankę. Jej Zygara była żywa, prosta i naturalna.

Kazimierz Utnik miał najwzdzięniejszą rolę z całego męskiego zespołu. Wywiązał się z niej bez zarzutu. Zygara w jego interpretacji był doskonałym typem śląskiego robotnicarza. Chłop uświadomiony, mocny, twardy, prawy. Gdy Utnik zjawił się na scenie, nie mogło się nie czuć, że to jeden z tych, co kiedyś powstania przeciw Niemcom robili, a teraz ze swej ziemi wygnani, oręża nie złożyli i do rychłego powrotu do ukochanych kępał się szykują.

Hugo Krzyski nie czuł się dobrze jako Jan. Ta najdłuższa z męskich ról narysowana jest zbyt papierowo. Ożywić Jana i nadać cechy prawdopodobieństwa jego czynom, było zadaniem ponad siły nawet tak dobrego aktora jakim jest Krzyski.

Stanisław Belski, jako „Volksdeutsch” Luźanka ogólnie się podobał to znaczy wywoływał dostateczną antypatię dla tego rodzaju typów. A jednak Luźanka w ujęciu autorki nie jest postacią pozbawioną cech dodatnich. Jego ustosunkowanie się do Anny, postawa jaką zajmuje w obronie córki, miłość do domu rodzinnego nie pozwalają na potępienie go w czambuł. Luźanka, to przede wszystkim człowiek słaby, oportunistą.

Adolf Beżyński jako ojciec Anny, Kołyński, dał dobry typ starego, małomiasteczkowego obywatela. W swej drugiej roli, jako niemiecki kapitan, przedstawiał się bardzo okazale.

To samo należy powiedzieć o Karolu Guttmanie, który grał rolę pfc. Flicke. Bardzo efektownie, ale zanedbał a la Hollywood.

Ze wszystkich Niemców najbardziej żywy, bo najmniej szablonowy był kpr. Grasser w ujęciu Henryka Szyfmana.

Kazimierz Marynowski, Ludwik Brzeski i Mieczysław Malicz należą do odtworzyli swe niewielkie role.

Dekoracje projektowane przez Ludwika Wiecheckiego a wykonane przez Adama Kahane, jak też i kostiumy przypominały dobre czasy warszawskich teatrów.

Nie byłoby sprawiedliwe, gdyby się pominęło to, czego publiczność ani zauważyła ani odczuć nie mogła. Myślę o ogromnym wysiłku złożonym w sztukę przez cały zespół. Normalnie w teatrze jest duża ilość sił pomocniczych. Rekwizytorzy, administratorzy, inspicjenci, suflerzy, kostiumerzy etc. Tu nie było nikogo. Wszystkie te funkcje spełniali aktorzy sami występując ponadto przez cały okres prób w radio A.P.W.

Zespół udowodnił, że może, chce i umie dobrze pracować. Teraz trzeba rozpocząć dzieło prowadzić dalej Żołnierski Teatr Dramatyczny ma bowiem do spełnienia zadanie wdzieczne i ważne.

SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

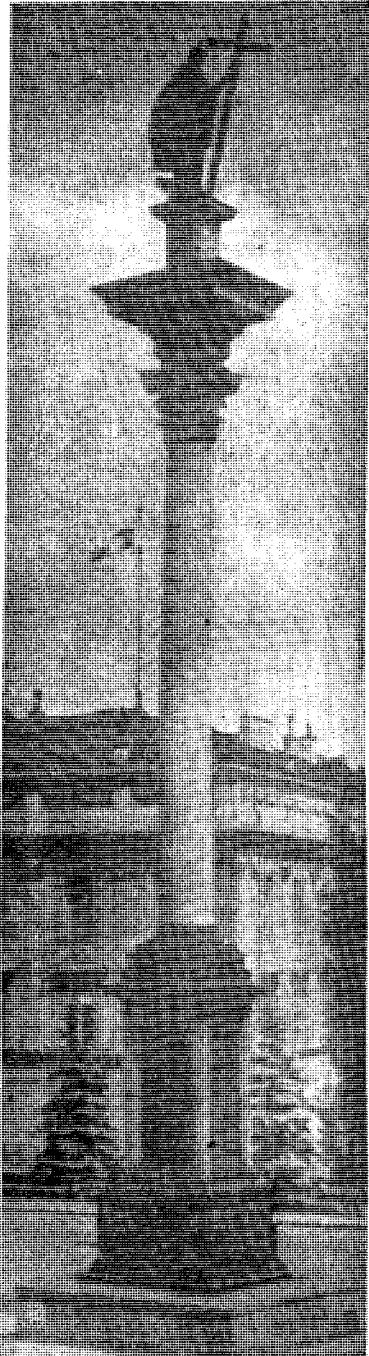
... A KAŻDY Z WAS W DUSZY SWEJ MA ZIARNO PRZY-

SZLYCH PRAW I MIARĘ PRZYSZŁYCH GRANIC.

ADAM MICKIEWICZ

Wymieniając w jednym z ostatnich numerów „Orla Białego” nazwiska organizatorów teatru żołnierza w Tocoku, opuściłem przez nieświadomość Jerzego Leńskiego, który, jak mnie później poinformowano, brał od początku bardzo czynny udział w pracach tego teatru.

Zbigniew Racięski



## „JEDZIEMY SIEDEMNASTKĄ”

(Fragment z utworu p.t. „Spotkanie”)

Ze złotej mgły południa, gdzieś z poszumów miasta,  
Właśnie skręca leniwym zgrzytem siedemnastka  
I z ulicy Sniadeckich, którą odszedł ranek  
Nadbiega już i dzwoniąc wita nasz przystanek.  
Spójrz — znajomy konduktor. Uśmiecha się do mnie.  
Czy chcesz pojechać dzisiaj na tylnej platformie  
I spoglądać, jak słońce ponad asfalt siny  
Z pod kół wytryskać będzie i zapalać szyny?

A miasto pośród kwiatów i błękitnych pyłów  
Uciekać będzie ciągle do tyłu... do tyłu...

Saski ogród podbiegnie, sypnie garścią cieni,  
Zadzwoń młodym śmiechem — i smugą zieleni  
Będzie płynął z tramwajem ulicą Królewską...  
A potem plac Marszałka szeroko, niebiesko  
Otworzy ponad nami nieba jasną głębię,  
I z góry srebrem liści opadną gołębie...

Mickiewicz — gdy skręcimy w Krakowskie Przedmieście —  
Popatrz smutnie, chmurno i w drzewach, w szeleście  
Zostanie znów samotny śniąc o Nowogródku,  
I szeptać będzie sonet pełen łez i smutku...

Lecz my pomkniemy dalej — w ten dzień szafirowy,  
A gęste miody słońca wyciekną z Miodowej,  
I popłyną za nami złoto i soczyście  
Aż na plac Teatralny, gdzie jasno przez liście  
Uśmiechnie się znów do nas, jak przyjaciel stary  
Wielki Teatr i białe wysokie filary,  
Muśnięte melodiami wczorajszej opery...

A dalej, gdzieś po drodze obsypią nas skwery  
Kwiatami z których związę pachnące bukiety...  
I będę ci kupował wystawy i sklepy  
I milion za szybami ułożonych cudów...  
Tylko potem przez chwilę jakiś cień Talmudu  
Przeleci przez Nalewki wśród wrzawy i krzyku,  
Pośród brzęku pieniędzy i srebrnych świeczników...

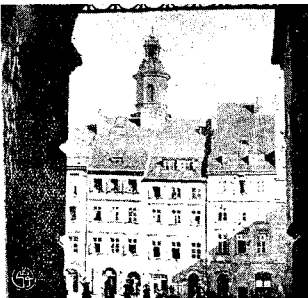
Tramwaj zgrzytnie, zakręci i pobiegnie prędzej.  
Gdański dworzec z przestrzeni wysnuje szyn przędzę  
Rtęciowo, lśniaco, płynnie, a błękit zakurzą  
Zadyszane pociągi zmęczone podróżą...  
Parowóz jakiś westchnie, wzbuchnie sapaniem,  
Ruszy wolno i gwizdanie nam na pożegnanie.

A potem już ulicę słońcem się rozścielą  
I Zoliborz nas wchłonie zielenią i bielą,  
Powieje firankami z rozpękniętych okien,  
Otoczy nas młodością i ciszy obłok em.  
I tęczo odbici asfaltów zwierciadłem  
Przepłyniemy radośnie alei szmaragdem,  
A z parku Żeromskiego, z wiosennych zamieci,  
Roześmieją się do nas z białych wózków dzieci  
Różowo i beztrosko. W oddali zakwitną  
Białe żagle związane kokardą błękitną,  
I Wisła nam szeroko otworzy ramiona...

Staniemy. Zgasną szyny. Będzie plac Wilsona.

A stąd uliczką małą, cieniem malowaną  
Pobiegnę parę kroków i starą przed bramą.  
Zawołam — wtedy w górze otworzy się okno,  
I pośród pelargonii, które w słońcu mokną,  
Wśród płomieni na szybach i firanek dymu  
Stanie matka i powie — „Już wróciłeś synu?...”  
Wtedy krzyknę, a krzyknę mocno i donośnie —  
„Wróciłem zakochany w Warszawie i wiośnie...”

Janusz Wedow



# BITWA POD MŁAWĄ

Dalszy ciąg z Nr 18 (57)

Nasza piechota, jak każda perządna piechota, nie odpowiadała... Żołnierz wiedział, że strzelać z karabinu na odległość ponad 400 m nie ma sensu.

Lecz oto cienie zaczęły się ruszać w ścieżkach, położonych w odległości 200-300 m od naszych drutów. Wtedy z rakietnicy dowódcy kompanii strzeliła w niebo złocią rakietą. Rakietka wysoko w niebie rozpadła się na kilka gwiazd, które powoli, bezszelestnie zaczęły opadać, pozostawiając dym oświetlony odblaskami pożarów. Był to znak... Nasze ckm-y umieszczone w betonowych schronach otworzyły ogień. Z dumą wstuchiwałem się w tę grę. Było to pięknie, terkotanie dziesiątek luf. Serie jednych karabinów maszynowych, jak gdyby ścięły odgłosy drugich. Terkotanie było zaciekłe, długie i bez przerwy. Gdy z jednego kierunku nieco ustawało, z drugiego wznowiało się z tym większą wsieklnością. Była to jak gdyby ponura, a równocześnie majestatyczna symfonia tonów, symfonia wstrząsająca nerwami, napędzająca duszę grozą i radością. Cienie znikły, przygwoźdzone do ziemi. Tylko tysiące błysków, powstających na skutek zderzenia się pocisków z drutami i rzadkimi krzakami, świadczyły o celności ognia, przygotowanego za dnia, a właściwie w ciągu szeregu dni.

Pierwsze nocne natarcie Niemców zalamano się.

Nieprzyjacieli tym razem nie wznowił ognia artylerii. Nastąpiła cisza. Plomien palących się wsi i folwarków złowieszczo zalewał przedpole czerwonym światłem. Księżyc powoli, jak gdyby z obawą, zaczął wschodzić za horyzontu, blade jego światło nie pasowało jednak do tego krwawego tańca plomieni, którymi była zalana ta męczeńska okolica.

Zupełnie wyczerpani, położyłem się do płytkiej j-my przykrytej deskami, która była moim „p.o.” i wpa-dłem w ciężką drzemkę, pełną refleksji z przeżytego dnia. Przez sen do głowy tłoczyły się odblaski i szum. Obudziło mnie szturchanie. Gdym się obudził i przyszedłem do siebie, znalazłem plutnika batalionu — st. sierż. K. — który przyniósł mi gazetę. Długo nie mogłem zrozumieć, o co mu chodzi. Wreszcie zrozumiałem. Plutnik rzeczowo — jak dawny w swej kancelarii — przelicytł gotówkę, poprosił podpisać wykaz i spokojnie zaczął układać swe papiery do torby chcąc iść dalej. Zatrzymałem go... Spytałem, kiedy zaczął wypłacać pobory i żołd. Plutnik odpowiedział, że o godzinie 9, lecz zaczął wypłacać od prawego skrzydła batalionu, a pamił waż przez cały dzień był silny ogień artylerii, musiał nieraz na czworakach, przedzierając się przez drutówkołczaste i zacięki, pełnić od jednej kompanii do drugiej. Wypłata uskuteczniła w ten sposób zabrała mu — jak wynikało z jego słów — tak dużo czasu, że na środku odcinka znalazł się dopiero w nocy. Spojrzałem na st. sierżanta nie tyle ze zdumieniem, ile z najwyższym szacunkiem. Przecież pta nikt — gdyby się bał — mógłby spokojnie siedzieć w Mławie, gdzie stały kompania dowodzenia i tabory, zaś natężności wypłacił kiedy indziej. Miara bohaterstwa tego niepokazałego, małego wzrostem, lecz wielkiego duszą, za-

wodowego podoficera polskiego może być fakt, że odcinek batalionu wynosił ponad 2 km długości i około 1 km głębokości i byli na nim porzuceni oficerowie i podoficerowie zawodowi w liczbie przekraczającej grubo setkę. Do nich z braku rowów komunikacyjnych trzema było „dochodzić” na czworakach i to pod bardzo silnym ogniem.

Karta st. sierż. K. we wrześniu jest tak piękna, że warto dla niej odbić o tematu. Otóż w czasie odwrotu pułk nasz, jak i cała 24 dywizja, odchodził na Modlin. Między poszczególnymi batalionami nie było absolutnie żadnej łączności. Działania lotnictwa uniemożliwiło odwrót kolumną pułkową z normalną strażą tylną. Bataliony w nocy z 3 na 4 września odrywały się od nieprzyjaciela i odcobyli wprost przed siebie bez dróg, skutkiem czego organa gospodarcze, które były złożone w specjalne zgromadzenie pułkowe, nie wiedziały, gdzie znajdują się ich jednostki. To samo stało się z kompanią dowodzenia batalionu. Ponieważ zgromadzenie to także nie mogło się posuwać drogą — a reszta w dniu 4 września zostało porządnie „zrabane” z powietrza — musieli rozproszyc się w terenie. Jak później — już w czasie oblężenia Warszawy — dowiedziałem się, plutnik w pewnym czasie ze swym wozem, woźnicą, moim ordynansem — został sam w lesie, zdala od swoich i ze skarbowa gotówką w ilości około stu tysięcy złotych. Otóż st. sierż. K. nie zabłądził, nie „zgubił się”, nie znalazł się w Rumuni w połowie września, jakkolwiek mógł to uczynić, lecz dotarł do Warszawy przedzierając się nocami, bez mapy, przez lasy i bagna. Człowiek ten tknął się ze swoją szkapą, kresowym zmobilizowanym wozem i gotówką niejednokrotnie tuż za Niemcami, ponieważ był ciągle wyprzedzany przez ich czołgi, samochoły pancerne i kawalerię. W Warszawie, mimo ognia artylerii i bombardowania, w porównaniu z którym ogień Niemców pod Mławą był dzieciną grą w śnieżki, przez dwa tygodnie pomagał dowodzić żywności i furaz, a niekiedy w nocy — nie było już co jeść — razem z żołnierzami kompanii dowodzenia, chodził na przedpole kopac i zbierać ziemiarki. W dniu kapiulacji st. sierż. K. wypłacił wszystkim oficerom i podoficerom pobory za październik, wypłacił ostatni żołd i co do grosza rozliczył się z administratorem przez siebie gotówką. Potem wiedząc, że nie mam zamiaru korzystać z dobrodziejstwa „honorowej” niewoli, która została mi zaofiarowana przez Niemców, a chcąc przedrzeć się do Francji, wytrzasnął gdzieś kozuch i kij, zaofiarował mi te rzeczy, a potem dopiero gdzieś znikł. Tak! To był żołnierz!

Wróćmy jednak do nocy z 1 na 2 września. Po wyjaśnieniu, że w myśl przepisów O. G. jest on obowiązany wypłacić gazetę i żołd w dniu 1, st. sierż. K. wygramolił się z jami i znikł w ciemnościach.

Przed świtem zaczęło być chłodno. Pożary na przedpolu wygasły. Zuwał mgła zaczęła zalegać nad tą umęczoną ziemią. Wreszcie nastąpił świt... Pozornie nic się nie zmieniło. Te same laski, te same moczary i zielone łąki, te same rżyska. Gdzieś, nigdzie tylko z miejsc, gdzie jeszcze

wczoraj były osiedla, ze zgłiszcz wydosztawał się lekki niebieskawoszary dym, zlewający się czasami z mgłą. Nad okolicą zapadła poranna cisza; umęczona ziemia głucho milczała. Wtem usłyszałem idące z góry przeciągłe okrzyki ptasie. Spojrzałem ku górze. To żurawie lecące długimi sznurami kierowały się ku południowi. Ptaki leciały kluczącymi, rytmicznie wymachującymi, któregoś ciennej stali, skrzydłami. Smutne uczucie ogarnęło duszę. Żurawie opuszczały ten nieszczęsny, spowity we mgłę i dymie kraj, aby zająć gościnności w szczęśliwym. Lecz oto słoneczka białawych woali mgły porannej ukazało swą złością tarczę. Zaczął się cichy i piękny poranek polskiej jesieni.

Raptem... ciche powietrze przecięła strzał armatni. Echo strzału odbiło się od lasów, pobiegło łąkami i zaczęło błądzić po polach, a następnie długo, powoli zamierając przestaczało się w głuchy, zanikający szum. Nim jednak zamarło zupełnie, już nowy strzał trzasnął jak biczem w białawą mgłę, potem trzeci, czwarty... Jakaś bateria oddała serię... Następnie odezwała się druga z innego kierunku, potem łomot kilku naraz, będących gdzieś w pobliżu, wstrząsnął powietrzem, które zadygotało. Kilka oślepiających błysków mignęło we mgłę. Wtedy z kolei zadrzęta ziemia, a piasek zaczął się osypywać w okopach.

Wreszcie, tak samo jak i wczoraj, poszczególne strzały i eksplozje zwały się w przeciągłe wyde. Jak i wczoraj, nasza artyleria zaczęła odpowiadać...

Lecz... dowódca baterii jeszcze w nocy otrzymał mroźny krew rozkaz: „Oszczędzać amunicję! Strzelać tylko do żywych celów!”. Oszczędzać amunicję, gdy równocześnie nieprzyjaciel wypuszcza po prostu fantastyczną masę pocisków? A więc mamy być tylko żywymi celami dla niemieckiej artylerii? Jakim morale żołnierz będzie po całodziennym bębieniu po nas bez odpowiedzi z naszej strony?

Wiedziałem, że oszczędzanie amunicji jest to we współczesnej wojnie wcześniej czy później klęska — lecz żeby ta klęska mogła się zarysować już w drugim dniu wojny, nigdy przedtem nie przypuszczałem. Dało się to od razu we znaki. Tego entuzjazmu, jaki był wczoraj, już nie było; reszta trudno być z entuzjazmem tarczę dla kogoś.

Po południu najstraszliwsza nawała, chyba kilku dywizjonów, zwała się na nieszczęsny batalion. Strugi ognia i zżarły rwały druty, rozrywały okopy, wywierały betonowe schrony i kosily jak zboże kilku dziesięcioletnie sosny w lesie za nami. Ogień przeciwnika hulał bezkarnie gdzie chciał i jak chciał. Wszystko legło i przylitło się twarzą do piasku dna okopów; innych schronisk nieśledy nie było. Ogromne obłoki kurzu i wycianej ziemi opadały jak deszcz. Jedne masy ziemi jeszcze nie opadły, a już nowe wysokie kosmaie fontanny ziemi znieśpnej z fioletowym dymem leciały w powietrze. Dookoła bez przerwy migły błyskawice. Ogluszający grzmot, który walił bez przerwy, zaczęły już wdzierać się do mojego i obawiałem się, że nie będę mógł żyć. Wreszcie to piekło przesuwało się w prawo

i przez ugrupowanie II batalionu zwałło się na prawoskrzydłowy — I batalion.

Zza wznieśli się i fałd położony dalej teren zaczął się kurzyć. Chmury koloru jasnego piasku poszły w górę... Potem ogień przeskoczył przez lasy mętskie i zaczął walić w coś, co leżało za nim. Donosiłem się, że tym razem ofiarą są sama Mława.

Nagle obserwator przylepiony do przedniej ściany jamy i przez lornetkę obserwujący przedpole, krzyknął: „Panie majorze! Czołgi idą na prawo od nas!”. Porwałem lornetkę i spojrzałem we wskazywanym kierunku. Istotnie, za fałdy terenu, w odległości około 2 km na I batalion, po zielonych łąkach i jasnych ścierniskach pełzała fala ciemnych cieków. Gdy pierwsza fala znikła w zalamaniu terenu, ukazała się druga, dalej trzecia. Nasza artyleria zaczęła walić w tym kierunku. Tym razem polskie fontanny zaczęły się rwać między ciekami czołgów. Czołgi jednak wciąż pełzły, aż znikły w zielonych fałdach. Znowu tumany jasnego kurzu zaczęły się podnosić z przedpola I batalionu. To nasza artyleria biła w natarcie czołgów. Niemcy wciąż waliłi po Mławie. Zza lasu już się ukazały potworne słupy dymu...

Wtem znów ukazały się czołgi. Z początku jeden, potem kilka, następnie większe ilości. Pełżył jednak w przeciwnym kierunku starając się ułożyć jak najprędzej za zbawicielską furdę, zza której niedawno wyszły.

Zrozumiałem o co chodzi. Natarcie czołgów zalamano się o szyny kolejowe, którymi było naszpikowane przedpole I batalionu oraz w ogniu naszych doskonałych działek panc. Teraz oto czołgi, jak bezradne stado baranów rozbiegały się, ściągane przez nasz ogień. Ach! Czemuż tak nie było wszędzie? Czemu gdzie indziej tak się nie przygotowało do obrony? Wtedy jednak myśli te jeszcze nie świdrowały mózgu.

W kilka minut później przez telefon z pułku dowiedziałem się, że Niemcy pozostawili na szynach kolejowych, wbitych w ziemię i tworzących zamaskowaną zapórę panc. około dwudziestu czołgów, które następnie zostały zniszczone ogniem naszych działek. Równocześnie z natarciem czołgów Niemcy zaczęli ruch drobnymi oddziałami do wsi, która w tym celu widocznie nie była zniszczona. Mimo zalamania się natarcia czołgów, ruch ten ustawał. Z chwila, gdy jedna drużyna lub grupka ludzi z ckm lub m-źdierzem zniknęła w opłotkach wsi, już druga lub dwie naraz zaczynały posuwanie się, korzystając z rowów przydrożnych sosy i ogromnych leśców, którymi było ustane przedpole. Ruch ten trwał do zmroku. Jasne było, że Niemcy cieką z początkiem zasadniczego natarcia, większą siłą zebrałą na naszym bezpośrednim przedpolu uderzyć na styk między II a III batalionem. Ruch ten był doskonały widoczny. Dowódca artylerii dywizyjnej — płk. S. — otrzymał dwa równoczesne o nim meldunki. Pułkownik zareagował właściwie.

Arnold Jaskłowski

(D. c. nastąpi)



# CICHY PRZEWRÓT W PERSJI

Każdy z nas, przejeżdżający słownie niedawno przez Persję, widział kraj zupełnie nie pokrywający się z naszymi, europejskimi wyobrażeniami o wschodzie. Europejskie ubiory mężczyzn; kobiety silące się na tanią elegancję; cyklistów i europejskie kapelusze zamiast spodziewanych fezów czy turbanów; Fordy zamiast karawan wielbłądów — słowem, nic z przepychu, nic z egzotyizmu.

Jakże inaczej wyglądał ten kraj jeszcze w 1925 roku. Bardzo mało ilość dróg kołowych wyłączała prawie użytek samochodu. Po górskich ścieżkach ciągnęły wielkie karawany osłów i wielbłądów, na których barkach spoczywał cały ciężar transportów. Długie, powiewne szaty mężczyzn zdradzały na pierwszy rzut oka, skąd pochodzą ich właściciele. Każde bowiem miasto, każda prowincja posiadały odrębne stroje regionalne.

Nakrycie głowy każdego Persa stanowiła „kola”, okrągła i przylegająca czapeczka bez daszka, będąca niezmniejszą częścią stroju perskiego co najmniej od czasów Cyrusa. Kobieta chodziła tak „uszczelniona”, że nawet „perskiego oka” nie mogła spuszczać. Nie wolno jej było chodzić do kina, restauracji czy innych miejsc publicznych. Nie wolno jej było rozmawiać z mężczyznami na ulicy, ani jechać z nimi w jednym pojeździe.

Krajem rządziła potężna kasta duchowieństwa muzułmańskiego, która regulowała każdą fazę ludzkiego działania na zasadzie drobnozgodowych przepisów koranu. W jej rękach znajdował się wymiar prawa i ona regulowała procedurę w sprawach kryminalnych, handlowych i cywilnych.

Należy dodać, że oficjalną religią Persji był szytyzm, specjalnie fanatyczna sekta islamu, który był wprowadzony przez władców Persji w celu neutralizowania niebezpiecznych wpływów groźnego sąsiada, Turcji. Dodajmy do tego brak stałej armii i efektywnie pracującej policji, co sprawiło, że władza „szachain szach” — króla królów była bardzo słaba i szereg plemion, jak Kurdowie, Szurowie, Turkmeni uznawali ją tak dobrze, jak im było z tym wygodnie.

W 1923 roku nieznanymi jeszcze kilka lat przedtem pułkownik Reza Chan zostaje premierem. W tymże samym roku Mustafa Kemal proklamuje republikę turecką. Reza Chan znajduje się pod urękiem dyktatora Turcji i jego epokowych reform. Nosi się także z projektem proklamowania republiki perskiej na perski nowy rok tj. 21 marca 1924 ze sobą, jako prezydentem na czele. Lec 3 marca 1924 parlament turecki odłączył kościół od państwa. Ulemowie perscy bardzo się przestraszyli, że republika perska może zrobić to samo. Rozpoczęła się silna agitacja przeciw republice.

Lecz w Reza Chanie znaleźli ulemowie przeciwnika ponad zwykłą miarę. Z tą niezwykłą elastycznością i prężnością polityczną, która cechuje całą jego karierę, ngnął się nie będąc jeszcze pewny swych sił do zadań ulemów i po konferencji z dostojnikami duchowieństwa wydał 1 kwietnia 1924 proklamację, że republikańska forma rządu jest sprzeczna z duchem islamu. Rakecyjni ulemowie zatriumfowali, ale był to ich triumf ostatni.

Bo w 1925 Reza Chan staje na czele państwa perskiego — a rok później zostaje koronowany na szacha.

Od razu zabiera się do złamania potęgi kleru.

W styczniu 1926 wprowadza nowy kodeks karny, kładący kres pradawnym zasadzie „oko za oko, ząb za ząb”.

Do pierwszej otwartej walki między Rezą Szachem a klerem doszło w 1927 r. z okazji wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej. Ustawa ta zwalniała od służby wojskowej tylko takich duchownych, którzy złożyli egzamin przed komisją państwową. Taką ustawą dawała już dużą siłę w ręce państwu świeckiemu, to też ulemowie doprowadzili do zamknięcia bazarów w różnych częściach kraju, a sami schronili się do świętego miasta Kum, skąd wystosowali apel do Rady Państwa. Licząc się jeszcze z ich wpływami, Reza Szach wysłał do Kum swego premiera, który doprowadził do kompromisu dając klerowi szereg nieokreślonych przyrzeczeń.

To był zresztą ostatni raz, gdy Reza pertraktował z ulemami. W przyszłości nie zwraca na nich uwagi, a wszelki opór łamie represjami.

Pierwszą taką okazję do zmierzania sił dał mu sami ulemowie obrazivszy kiólowa w czasie pielgrzymki do grobu Fatimy, córki Mahometa, miejsca szczególnie świętego dla kobiet muzułmańskich. Było to wiosną 1928 r. Królowa niechętny w czasie nabożeństwa odsoniła twarz, co posłużyło za okazję dla celebryckiego mułły do skarcenia jej, jak również do ostrego wystąpienia przeciw bez-

bożności nowoczesnych kobiet perskich. W rezultacie fanatyczny tłum obrzucił ją jeszcze obelgami.

Tego było już szachowi za dużo. Udał się natychmiast do Kum z oddziałem wojska i z samochodami pancernymi i wszedł do meczetu nie zdejmując butów, co jest pogwałceniem przepisów, a odnalazszy winowajcę, kazał mu na mieczu dać w skórę. By dalej upokorzyć kler, kazał zaarestować z czynów, którzy korzystali ze schronienia w murach świątyni na zasadzie tysiącletnimi uświęconego zwyczajów.

Wykorzystawszy afront wyrażony ny królowej, Reza Szach przez cały rok 28 wydaje ustawy ograniczające prawa kleru oraz dokonuje częściowej emancypacji kobiet, udzielając ochrony policyjnej każdej muzułmance, która zechce się pokazać publicznie bez zasłony. Ustawa z 28 grudnia 1928 r. zostaje definitywnie zniesiona w całym kraju prastara „kola” i zastąpiona czapką z daszkiem, podobną do francuskiego kepi, zwaną „pahlevi”. Turbany odłąd mają prawo nosić tylko duchowni zatwierdzeni przez państwo.

W 1929 kompetencja sądów religijnych zostaje ogromnie ograniczona a wielu mułłów ulega aresztowaniu lub zesłaniu na wygnanie.

W 1929 na skutek zbyt szybko wprowadzanych reform nastąpił upadek Amanullacha, króla sąsiedniego Afganistanu. Posłużyło to dla Reza Szacha za lekcję i przez pewien czas zwalnia on tempo starając się w okre-

sie roku czy dwóch raczej umacniać na zdobytych pozycjach.

W 1931 przystępuje znów do ataku i mimo protestu mułłów wprowadza kodeks małżeński, którym kładzie kres pładze Wschodu — małżeństwom dzieci. Według koranu występującym wiekiem dla zawarcia małżeństwa jest u dziewcząt 9 lat, u chłopców — 15. To, co było jeszcze dobrane dla dojrzewających szybciej w gorących krajach Arabów — Persom przynosiło szkodę.

Również po raz pierwszy przyznano kobietom prawo żądania rozwodu i rozszerzono jej prawa własności, jak również rozszerzono prawa dzieci.

W 1934 ustanowiono wiek dojrzałości na 18 lat i mimo, że godziło w zasady koranu, duchowieństwo nie miało już siły na stawianie oporu.

Zabroniono także publicznych procesji ku uczczeniu męczeństwa imama Husseina, w czasie których fanatycy biczowali się łańcuchami i kaleczyli nożami.

Wreszcie w 1935 r. szach doszedł do wniosku, że naród perski dojrzał do kompletnej europeizacji i znów czako „pahlevi” zastępując je europejskim ubraniem głowy. W tymże roku przychodząca na otwarcie sesji parlamentu szach zdjął z głowy czapkę wojskową — rzecz niesłychana dla muzułmanina, który uważa obnażenie głowy za brak szacunku. Również po raz pierwszy w dziejach Persji nie znajdowali się wówczas w jego świecie dostojnicy duchowni.

W kwestii emancypacji kobiet szach postępował ostrożnie. W 1935 r. w Teheranie chodziło bez zasłon zaledwie około 1 tys. kobiet. Lec już w tym roku poczęło przyjmować dziewczęta do Kolegium Prawnego i Medycznego w Teheranie; nauczycielki w szkołach zjawiały się bez zasłony, a w maju dziewczęta wystąpiły na paradzie sportowej w kostiumach lekkoatletycznych. W tymże roku wystąpienie faunatyków przeciw europejskiemu kapeluszu zostało stłumione przy użyciu karabinów maszynowych.

Do modernizacji kraju przyczyniła się dużo konstrukcja dróg samochodowych i kolei żelaznych, ustanowienie policji drogowej, która trzyma w szachu rozbójniczych Kurdów, Szurów i Bachtarów. Koczowniczy tryb życia został zabroniony, a namioty koczowników spalane przez wojsko.

Reza Szach, trzeba przyznać, w ciągu 15 lat swego panowania dokonał bardzo wielu epokowych dzieł.

Prawda, że warunki ułożyły się dla niego niesłychanie korzystnie.

Szach Reza poleżył wielkie zasługi w kierunku unowocześnienia swego państwa, lecz popełnił też wiele błędów. W swym dążeniu do modernizacji nie patrzył na ekonomiczny aspekt zagadnienia i budował np. setki kilometrów kolei tam, gdzie były one absolutnie nie rentujące się, lub fabryki, których nawet nie udawało się uruchomić. Kosztowało to oczywiście bardzo dużo i cały naród jęczał pod ciężarem podatków. Wydatki na armię też były ogromne i pochłaniał cały dochód z koncesji naftowych, niezależnie od podatków. Obowiążąc się rządów konstytucyjnych, któreby ukręciły jego władzę, odsunął się od demokracji i dawał wszędzie pierwszeństwo fałszywostwom i drahcom. I to wreszcie spowodowało jego upadek.

B. L. Zycki

## LIST Z ROSJI

Do rąk naszych władz wojskowych dostał się wzruszający list kobiet polskich, pozostałych w ZSRR, w związku ze świętami Bożego Narodzenia 1942 r. List ten drukujemy w „Orle Białym”, gdyż nie stracił on aktualności mimo, iż święta Bożego Narodzenia dawno już minęły. Biję z niego wiara kobiet polskich znajdujących się w najcięższych warunkach materialnych i moralnych, w zwycięstwo naszej sprawy i odbudowę wielkiej Ojczyzny.

Oto treść listu: „Nadchodzi doroczne wielkie Święto Pokoju. Starym zwyczajem pragnieniy z okrucieństwem w ręce zamienić parę dobrych życzeń z najbliższymi nam.

Niestety rozleciały się nasze rodzinne gniazda — przyszła wichura wojenna i zmiołła je z powierzonej ziemi, a mieszkańców ich rozniosła po krańcach świata.

Gdzie nasi mężowie? Gdzie nasi najstarsi synowie? Może gdzieś na dalekich frontach, może pod gorącym słońcem Afryki wskrzeszają sławę oręża polskiego.

Gdziekolwiek są, idą za nimi nasze najlepsze życzenia, myśli — i nie tylko za nimi, ale za każdym duchem pokrewnym w mundurze polskiego żołnierza.

Za Waszym pośrednictwem chcemy im powiedzieć wszystkim, a specjalnie sercu naszemu drogim X i VII dywizjom, gdzie rozdzielono najwięcej z naszych.

Niech Wam w powrotnej drodze z tułaczki przyswieca Gwiazda Bielemska i doprowadzi szczęśliwie do Ojczyzny. Trwajcie na stanowiskach — niedługo przyjdą do Was ci młodzi podeprzeć Was. A jeśli będzie potrzeba, są jeszcze Wasze siostry i żony i te potrafią stanąć ramię przy ramieniu z Wami, aby wywalczyć nowy cud powstania naszej wolnej i sławnej Ojczyzny od morza do morza.

Prosimy, przelijście im te parę słów, a sami przyjmijcie też z tej samej okazji życzenia, aby ta Wigilia była ostatnią spędzaną na obczyźnie.” (Następują podpisy).

## AMERYKANIE O 3 MAJA

„New York Times” pisze:

„Podzielona, podbita, ujarzmiona, lecz wciąż walcząca o wolność i niepodległość, jak to czyniła przez cały ciąg swych dziejów — Polska święci dzisiaj Święto Narodowe, w chwili pełnej tragedii, lecz pełnej także dumy i nadziei na przyszłość.

„Polska Konstytucja z 3 maja 1791 roku, zwałasza z poprawkami Kościuszki, dała zupełną wolność włościanom i roznieciła w masach polskiej ludności płomień, które żywiły ducha wolności i niepodległości pomimo wszystkich wrogich wysiłków zmiatających do ich stłumienia. W chwili obecnej, po rozbio-

rze między Niemcy a Rosję, gdy Polska leży pod butem hitlerowskim duch ten jest silniejszy niż kiedykolwiek. Terror hitlerowski w Polsce jest właśnie dowodem polskiego ducha oporu, zaś bez mała dwieście tysięcy polskich żołnierzy, marynarzy i lotników stanowią siłę, ustępującą tylko siłom Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Rosji i Chin. „Ci polscy żołnierze i ich duch gwarantują wszystkim Polakom, że będą oni mieli miejsce przy stole obrad pokojowych raz-m — „grubą czworką” pośród narodów sprzymierzonych, i że sami będą stanowili o swym losie.”

# O ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ

## WSPOMNIJMY NOWOGRÓDEK

W ciemny wieczór wojenny, co nad Anglią płynie,  
Gadam dzieciom o kraju przy sennym kominie.  
O tym, że „Gdańsk i Gdynia—to są Polski płuca;  
Że Śląsk ze swego wnętrza skarb węgla wyrzuci;  
A sandomierskie—ciche, sennie okolice—  
Najbujniejszą na świecie wydają pszenicę;  
Że Borystaw—to nafta, co podziemnie śpiewa,  
A Polskę—to chmurne, tajemnicze drzewa;  
Że Wilno, niłe miasto, i Kraków—in historii  
Otworzyły nam karty najpiękniejszej glorii,  
I że wśród tych pomników bogactwa i sławy  
Uderza serce Polski; ulica Warszawy!”  
Mówię dzieciom o Kraju. Za oknem noc wzdycha,  
Noc pełna mgieł angielskich i polskiego smutku,  
Nagle ktoś mi przerywa i tak mówi z cicha:  
„Zapomniałeś powiedzieć nam o Nowogródku”.

## LAS WPŁYWA...

I cisza. Dzieci patrzą i milczą dokoła.  
A tu nagle wiatr powiał, firanką kołysze,  
A tu nagle las wpłynął . . . a w lesie ktoś woła,  
I ktoś mu odpowiada, gdzieś dalej i ciszej.  
Stary trakt Napoljona już płynie przez wzgórze,  
Tu cerkiewka wyrosła, a tam dzika róża.  
Na horyzoncie baszta zamku Litawora  
Wschodzi, jak krwawy księżyc, wśród fiołków  
wieczora.  
Jakiś koń idzie sennie szlakiem koleiny,  
Tam wyrasta zaścianek, tu grusza wyrosła;  
A dalej — jakaś łąka, za łąką — olszyny,  
Za olszyną: staw cichy — noc — zgubione wiosna.

## PRZYCHODZI POETA...

Śluchajcie, nowogródzka ziemia jest samotna!  
Nie rodzi się tu bujnie pszenica stokrotna,  
Nie błyszczą tu huculskie, podholańskie hafty,  
Nie ma portów wspaniałych, węgla, ani nafty...  
Jest to ziemia marząca, cicha i bezradna,  
Ekonomicznie — biedna, przemysłowo — żadna,  
Ale jeden ma sekret; o, to nie herezja —  
Sekret, co w niej, jak ziemia po nocach dojrzewa,  
I szumi, i zawodzi, i gra. To poezja:  
Wzdycha po białorusku i po polsku śpiewa.

Mickiewicz nam tę ziemię odkrył. Potem rzucił.  
Ale nie mógł żyć bez niej i z powrotem wrócił,  
I na zawsze tam został... Zbyt ciężka rozłąka.  
A teraz po jej ścieżkach nocami się błąka  
Wśród księżycowych sosen; a o wczesnych rankach  
Przysiadła się, jak pielgrzym, na białonych gankach  
I szeptać jakąś zwrotkę starą a młodzieńczą,  
Patrzy, jak mgły różowe wierzchołki drzew wieńczyą.

## NOC POD CERKIEWKĄ

Widziałem go raz nocą zimową i śnieżną,  
Wsparł go o pień sosny — w poszarpanej szubie,

Owianego, miesiącem i ciszą bezbrzeżną,  
Pod cerkiewką, gdzie kiedyś wyszptał: „To lubię”.  
Widziałem go naprawdę, możecie mi wierzyć;  
Z Wołkowicz powracałem wtedy do Sienieżyc,  
Mróz był silny, więc idąc w palce sobie chucham,  
A tu patrzę — on stoi; i czuwa, i słucha,

Myślicie, że podobny do pomników wzniosłych?  
Że daleki, że dumny, że Król-Duch wzniosły?  
Przeciwnie. — Stał pokorny, jak nad wspomnień  
brzegiem,  
Pokorny — a więc wielki; rzewny — a więc ludzki;  
Zaparty w bieg dziejów, jak w trakt nowogródzki,  
Co płynął przez tę ziemię zasypaną śniegiem.

Tak oświetlony Litwy gwiazdami srebrnymi,  
Wyglądał nie jak władca, lecz jak stróż tej ziemi.

A tu mróz coraz większy. Patrzę — on się skulił,  
Kołnierz podniósł i szubą szczerlnie się otulił,  
Rzucił uroczym wzgórzom spojrzenie najśłodsze,  
Kij podróżny wziął w rękę i powoli odszedł.  
Dotąd go widzę wzdłuż sosen szeregu,  
Jak oddala się, błędnie i ginie gdzieś w śniegu,  
A na śniegu błyszczącym poświęta ballady  
Zostają po nim kroków odchodzących ślady.

## I TO JEST CAŁY SEKRET TEJ ZIEMI...

I to jest cały sekret tej ziemi rodziwej,  
Przez swe ubóstwo cichej, a przez niego słynnej,  
I to jest cały sekret tej ziemi dalekiej,  
Owianej mgłą zieloną najzieleńszej rzeki,  
Jaką jest szmaragdowy Niemen, który tędy  
Przepływa, zamykając kraj kregiem legendy.

Mogą ją wrogie armie tratować i palić,  
Mogą dzieci jej wywieźć, domostwa obalić,  
Mogą rozkazem piekiel zmieniać ją w pustynię —  
Lecz tej siły nie złamią, ta siła nie zginie.  
Przygniatana stokrotnie, postokroć dojrzewa,  
Szumi po białorusku i po polsku śpiewa.

I to jest cały sekret twój, ziemio wieczorna,  
Ziemio słodka, bo cicha; mądra, bo pokorna.  
Jesteś natchnieniem naszym, o ziemio domowa,  
Uczymy się na pamięć czarów twego słowa.  
Gdyby cię nam zabrano podstępem czy siłą,  
Zabranoby na zawsze smak pokory: miłość.

## PROŚBA

Już późno Czas się rozejść na spoczynek, dzieci,  
Już zegar na dziesiątą wybił kwadrans trzeci;  
Że jesteście zmęczone, z waszych oczu wnoszę,  
Strząśnijcie więc zadumę z młodego oblicza,  
A zanim spać pójdziecie — o jedno was proszę —  
Zmówcie pacierz za biedną ziemię Mickiewicza.

Stanisław Baliński



## II NAGRODA NA KONKURSIE „ORŁA BIAŁEGO”

## KOBIETA NATCHNIENIEM OBOZU

Było to dwa lata temu w Egipcie. Napisałem wtedy dla teatru żołnierskiego jedno-aktówkę z rolą kobiecą, którą pragnęliśmy „obsadzić” osobą „odnośnej płci”, z pośród sanitariuszek szpitala w Aleksandrii. Niestety, mimo usilnych starań nie otrzymaliśmy na to zezwolenia. Problem bowiem dopuszczenia „białogłowy” do obozu wojskowego zdawał się być podówczas jeszcze „pestką” nie do rozgrzybnienia. Nie było więc innej rady jak powierzyć „Marysię” jednemu z kolegów, który też odtąd stał „odstawiać” u nas „pięć piękna”, ku pośmiewu zresztą zadowoleniu rozbawionej widowni. Kolega ów miał bowiem wyjątkowy talent i jakby naturalną predestynację do ról „farszkowych”. Wrażliwy i delikatny — znał np. najsuabtelniejsze różnice między poszczególnymi stopniami aresztu — był on zaciekle wrogiem alkoholu i tępiąc go zapamiętale nie potrzebował — zwłaszcza w „rejonie” nosa — używać różu. Wskutek tego jednak zjawiał się on nierzadko na scenie w stanie zupełnie nie odpowiadającym intencjom autora. Bywało też, że przy wejściu na scenę innego współgrającego kolegi, wyższego szarż — „nawina” nasza — pod wpływem głęboko zakorzenionego poczucia wojskowego bon-tonu — podrywała się uha haczością i trwała do końca sceny w „postawie zasadniczej”, zamiast np. leżeć w tym czasie na kozetce w kuszącej pozycji albo też siedzieć przy kotłokrętku.

Odczyliśmy wówczas w całej pełni brak wiadomości w obozie. Zrozumielśmy dokładnie, jak doniosłą rolę mogłyby one tu odegrać. I to nie tylko w teatrze dramatycznym, lecz w ogóle w teatrze... wojny. I że tam bowiem dziedzin pracy, w których kobieta jest wprost „niezastąpiona”. A ileż funkcji, które by mogła spełniać w zastępstwie męczyzny z tym samym lub bodaj lepszym skutkiem. Zresztą już sama obecność „amazonek” wpływa korzystnie na życie obozowe. Potęguje ona bowiem u żoł-

nierzy dbałość o wygląd zewnętrzny i ogólną w doborze słów, podnosi kulturę towarzyską i działa ożywczo — dzięki kontrastowej mentalności — na całą psychikę żołnierza; przede wszystkim zaś stwarza jej ciepłą atmosferę, która stanowi surogat ogniska domowego (nb., jak zawsze w wojsku, granica wieku i kategoria urody mają tu zasadnicze znaczenie).

Tymi to argumentami starałem się w marzeniach sennych przekonać urojonego oponenta, o konieczności objęcia kobiet... rekrutacją. Musiałem najwidoczniej przez sen głośno mówić i ktoś posyłał moje wywody, bo oto wyśnione reformy wojskowo-obozowe doczekały się realizacji. I dziś gdy „służbowy” wyrusza nas o świecie z objęć Morfeusza, słyszymy nie tylko świergot ptaszka lecz niemniej miły szczebiot i srebrny śmiech naszych koleżanek po fachu, kwaterujących w pobliskich namiotach. A gdy wychylimy głowy z naszych płóciennych chatek, widzimy zgrabnie poruszające się płaszcze żołnierskie i „battle-dressy” z nową, dawniej niedopuszczalną, a tak wdzięczną „zawartością”. I od razu czujemy się jak w rodzinnym kółku i w pogodnym nastroju witamy „ranne zorze”.

Nie brak rzecz jasna i malkontentów, którzy „wieszają szakale” na niewinnych ochotniczkach. Lecz to tłumaczy się tylko wrodzoną mizantropią czy antyfeminizmem albo też... schorzeniem wątroby.

Oczywiście, z początku nie wszystko szło gładko. Istnieją bowiem pewne specyficzne właściwości psychiki kobiecej, które nie łatwo dają się pogodzić z zasadami życia obozowego i wymogami służby wojskowej i tak np. w początkach kariery konkurentki nasze ignorowały często wezwania wartowników do zatrzymania się i mimo ostrzeżenia szły dalej utrzymując, że szanującej się ochotniczce nie wypada reagować na wołanie nieznajomego mężczyzny. Z czasem jednak powściąły tę zasadę dobrego wychowania dla dobra służby.

Wobec tego i „męska” część wojska musiała zrezygnować z pewnych nawiązek, ze względu na obecność niewiast. Dotyczy to zwłaszcza tradycyjnego słownictwa żołnierskiego. I tak np. gdy pewien szeregowiec, relacjonując przy raporcie o jakimś zjawisku wyraził się „byłem zalany w pestkę”, został natychmiast skarcony przez przełożonego. Inna rzecz, że nie zrozumiał zupełnie intencji swego dowódcy. Sądził bowiem, iż popełnił błąd gramatyczny i pragnąc go naprawić sprostował zaraz, że nie był zalany w „pestkę” a „z pestką”, względnie — jak się ponownie skarcony poprawił — „z ochotniczką”. Nie było innej rady, jak wyjaśnić mu wyrażenie, iż ma być zalany „w sztok” a nie inaczej, co wreszcie delikwent przyjął do wiadomości i ścisłego zastosowania w przyszłości.

Lecz takie nieporozumienia i zgrzyty należą już niemal całkowicie do przeszłości i cały garnizon, bez różnicy płci, żyje już dzisiaj jak jedna wielka rodzina. I to nie tylko w przeobrażeniu poetyckiej, ale i często w dostojnym tego wyrazu znaczeniu. Znam osobnika, starszego — wiekiem strzelca, któremu los rzucił do stóp całą rodzinę po kątach obozu wojskowego. Syn jest bowiem kapralem podchorążym, żona — sierżantem („przodowniczką”), córka — po-

rucznikiem („komendantką”), a zięć — majorem. W tej sytuacji pater familias „oddaje honory” wszystkim bez wyjątku członkom swojej „rodziny wojskowej”. Co więcej — rzecz bez precedensu, będąca specyficznym następstwem tej wojny — teściowa musi się „podrywać” i stawać „na haczość” przed własnym zięciem!

Inna ochotniczka, w stopniu porucznika, poślubiła (zweryfikowanego) strzelca, lecz mimo wszelkich objawów czci i miłości ze strony męża nie czuje się szczęśliwa, gdyż wiecznie dręczy ją niepewność, czy mąż uwielbia i szanuje ją samą, czy też jej... szarżę. Toteż regule stanowią odwrotność sytuacji. Ilekroć „dwójka” żołnierzy (scilicet: różnej płci), ma ze sobą „zbiórka”, można z góry przyjąć z maksymalnym prawdopodobieństwem, że brzemień gwiazdek spoczywa na barkach męskich. Donniemanie to znalazło nawet pełne zastosowanie w praktyce wymiaru sprawiedliwości. Zdarzyło się mianowicie, że pewien szeregowiec przedstawiony do raportu za nieoddanie honoru porucznikowi, tłumaczył się iż w krytycznym momencie był już tak ciemno, że nie był w stanie rozpoznać dystynkcji oficera. „A czy pan porucznik szedł sam, czy w towarzystwie?” — padło podchwytliwe pytanie. „Nie sam, lecz z jakąś ochotniczką” — odrzekł prostodusznie delikwent. „W takim razie musieliście wiedzieć, że to jest oficer” — zawołał triumfalnie dowódca — „udzielał wam nagany!”

Jakie funkcje leżą w zasięgu kobiecych możliwości — trudno odpowiedzieć w ramach tak krótkiego raportu. Co krok bowiem natrafia się na ślady działalności niewiast. Jedne z nich występują na scenach żołnierskich, inne pracują w biurach, jeszcze inne wytkierowały się na kierowniców, wiele z nich zatrudnionych jest w świetlicach, kantynach, kuchniach itd. Niewątpliwie jednak domną kobiety w wojsku była i pozostanie pielęgnacją chorych. Opieka kobiety bowiem jest nie tylko najmiłą formą terapii i prawdziwą osłodą w cierpieniu, lecz służy także celom diagnostycznym. Opowiadają, że w pewnym szpitalu leżał żołnierz, od długiego czasu przykuty do łoża, lecz podejrzany o symulację. Skarżył się na mianowicie na dolegliwości — ischias czy reumatyzm — trudną do sprawdzenia i twierdził, że nie jest w stanie utrzymać się na nogach. Nie przeszkadzało mu to jednak zapalać gorącym afektem do uroczej pielęgnarki, która roztoczyła nad nim troskliwą opiekę. Lecz oto pewnego pięknego poranku chory spostrzegł z przerażeniem, że uwielbianą siostrą, w stroju podróżnym, z walizką w rękę, przechodzi przez oddział kierując się ku wyjściu. Jak się nacz chory nie zerwie na równe nogi, jak się nie puści pędem w pogoń za „sisterką”, jak nie ryknie wielkim głosem: „Dokąd to siostra odchodzi?”... „Nigdzie” — odpowiedziała zagadnięta. „A co znaczy ten płaszcz, ta waliza?” — indagował przerażony pacjent. „Niewiem — odrzekła z właściwą sobie słodyczą — to pomysł naszego lekarza, niech go pan zapyta, on tu stoi za parawanem...”

Chcąc dać właściwe pojęcie o roli kobiety w wojsku niepodobna nie wspomnieć o jej wpływie na twórczość literacką. Kobieta była zawsze najwspanialszym źródłem natchnienia poetów i jest nim także dzisiaj

dla poetów obozowych. Świadczą o tym chlubnie liczne ody, pieśni, poematy — czy to nowe, oryginalne, czy też dawne — zaktualizowane. I tak np. kobiecie i motoryzacji zawdzięcza swą trawestację znana piosenka „Tam na błoniu blizszy kwieciec...” Oto dla przykładu pierwsza strofa tej parafrazy:

„Tam na błoniu kwieciec świeże,  
Stoi utan przy carrierze,  
A dziewczątka  
Ochotniczka  
Przypatruje się.  
Utan zaraz wszczął załoty,  
Ochotniczce brak ochoty,  
„Nie chcę — mówi — ciebie, bo ty  
Carrierowicz, fe!”

Charakterystyczne jest przy tym, że reakcja poetycka na obecność kobiet jest żywsza wśród żołnierzy przybyłych z Anglii i Srodkiego Wschodu, niż w oddziałach uformowanych w Rosji, które się — sit venia verbo — od kolebki wychowały i oswoiły z ochotniczkami.

I tak, żołnierze „z dynastii Ramzesów”, nauczywszy się znanej piosenki angielskiej „Hip hip aj aj”, wielbią ochotniczki tą melodią z następującym tekstem:

„Dla owoców zawsze miałem chęść,  
Ale pestek wręcz nie mogłem jeść,  
A dziś u mnie taka zmiana,  
Ze ja — proszę pana —  
Same pestki mógłbym jeść!  
Chcemy pestki, pestki chcemy mieć,  
Woła oborem ciała brzydka pięć,  
Bo te pestki, cud dziewczyny,  
To jest lek jedyny,  
Witaminy nasze są!”

„Lordowie” zaś nucią „Lambeth-walk” w takiej wersji słownej:

„Weź pod rękę pestkę swą,  
Idź na spacer razem z nią,  
To piękny sport,  
Lecz zachowuj się jak lord!”  
Wojsko polskie — natchnieniem  
świata, kobieta — natchnieniem  
wojska...

Henryk Ritterman

## Program audycji radiowych

- Radio Bagdad Fala 42,3 m
- 16.V. Niedziela godz. 19 — 19,20
- 1) Dziennik radiowy 2) Skrzynka pocztowa 3) Muzyka z płyt.
- 17.V. Poniedziałek godz. 19 — 19,20
- 1) Dziennik radiowy 2) Przegląd tygodniowy w oprac. Zb. Racieńskiego 3) Muzyka taneczna z płyt.
- 18.V. Wtorek godz. 19 — 19,20
- 1) Dziennik radiowy 2) Wiadomości z kraju — omówi R. Mossin 3) Pieśni Moniuszki w wykonaniu M. Mysłowskiej, akomp. J. Petersburski.
- 19.V. Środa godz. 19 — 19,20
- AUDYCJA POLSKO — BRYTYJSKA
- 1) Dziennik radiowy 2) O polsko-brytyjskim braterstwie broni 3) Wiersze i piosenki angielskie.
- 20.V. Czwartek godz. 19 — 19,20
- 1) Dziennik radiowy 2) Felieton polityczny w oprac. Zb. Racieńskiego 3) Koncert tria radiowego: H. Gold, J. Petersburski i A. Melodyst.
- 21.V. Piątek godz. 19 — 19,20
- 1) Dziennik radiowy 2) Bez wody ani rusz — pogadanka w oprac. J. Woszczyńska 3) Pieśń i muzyka (płyta).
- 22.V. Sobota godz. 19 — 19,20
- 1) Dziennik radiowy 2) Przegląd prasy 3) Pogadanka religijna 4) Chopin — nokturny.

## KOMUNIKAT HARCERSKI

1. Życzenia świąteczne. Komenda otrzymała wiele życzeń świątecznych od Kręgów, Drużyn i poszczególnych harcerzy — z prośbą o przekazanie ich tą drogą wszystkim członkom i przyjaciółm Ruchu.

2. Czasopismo. Ukazały się dwa następne numery „Skauta” oraz specjalny dodatek zawierający dwa listy okłone ks. kapelana. Pismo rozesłano do Kręgów i poszczególnych harcerzy — ze względu na ograniczoną liczbę egzemplarzy Komenda stara się tak je rozdzielić, by na każdą grupę harcerzy w oddziale przypadł jeden lub kilka numerów.

Pismo rozesłano także do ośrodków harcerskich w Anglii, Afryce, Iranie, Egipcie i Palestynie.

Cena obu egzemplarzy 200 fls, które należy wpłacić czekiem pocztowym (4 szyllagi).

3. Wydawnictwa

Wyszły z druku:

- 1) Harcerz w polu — Wyrobka Z.
- 2) Gry i ćwiczenia terenowe — Jasińskiego Jana
- 3) Stopnie i sprawności harcerskie (Regulamin obowiązujący)



tygodniowu

# PRZEGLĄD WYDARZEŃ



## KONIEC WOJNY W AFRYCE

Czołowym wydarzeniem bieżącej chwili jest zwycięstwo w Afryce. W piątek 7 maja zostały równocześnie zdobyte przez wojska sprzymierzone obie podstawowe i ostatnie już bazy oporu „osi” w Afryce — Bizerta i Tunis.

Sprzymierzeni wzięli do niewoli w tej ostatniej operacji ponad 60.000 jeńców. Ponadto kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy nieprzyjacielskich, którzy bronią się jeszcze na półwyspie Cap Bon również nie ma już drogi odwrotu. Jak podaje komunikat głównej kwatery sprzymierzonych, pół wysp ten otoczony jest przez flotę brytyjską tak, że ewakuacja morzem nie wchodzi w rachubę. Także w powietrzu lotnictwo alianckie całkowicie opanowało sytuację. Samoloty „osi” nie ma już prawie na niebie Afryki. Wydaje się, że część wojsk von Arnima i Rommla zdołała na czas opuścić brzegi Afryki. Kosztowało to Włochów jednak bardzo drogą. W przeciagu kilku dni flota i lotnictwo sprzymierzonych zatopiło około 50 statków włoskich.

Wielka Brytania pomściła Dunkierkę, a Niemcy ponieśli klęskę, której następstwa dla dalszego biegu wojny trudno jeszcze ocenić. Nie chodzi w danym wypadku o straty w ludziach, czy materiale, bo te zawsze można wyrównać, ale o utratę jedynej w swym rodzaju pozycji strategicznej, na której odzyskanie Niemcy nie mają praktycznie żadnych środków.

Afryka miała dla „osi” potrójne znaczenie: ofensywne, defensywne i morale.

Niemcy liczyli, że z Afryki północnej będą mogli opanować Środkowy Wschód oraz zmusić w ten sposób do uległości Turcję. W dalszej konsekwencji dążyli im to umożliwić zaatakowania od południa Kaukazu a nawet Indii. Były to plany, o których mówiono głośno jeszcze przed 10 miesiącami, gdy Rommel stał pod Aleksandrią, a losy Suezu budziły najpoważniejsze obawy.

Bitwa pod El Alamein w październiku ubiegłego roku oraz zajęcie Maroka i Algieru przez sprzymierzonych pokrzyżowały te zamierzenia ostatecznie. Od tej chwili Niemcy w Afryce byli już tylko w defensywie. Tunis był ich ostatnim falochronem, brończącym europejskich brzegów Morza Śródziemnego przed możliwością inwazji.

Moralnie był Tunis ważnym atutem nie tylko ze względu na Włochów ale i... Hiszpanów. Teraz, gdy Afryka jest całkowicie we władzy sprzymierzonych, „os” pożegnany musi nawet ostatnie ślady nadziei pozyskania gen. Franco dla czynnego udziału po stronie mocarstw, które mu kiedyś dopomogły w opanowaniu Hiszpanii. Gdyby teraz „Caudi lo” zaryzykował podobny krok, straciłby tego samego dnia hiszpańską część Maroka, a nazajutrz alianci mogliby stanąć na Półwyspie Pirenejskim i drugi front europejski, którego się Hitler słusznie tak obawia, stałby się faktem.

### CO DALEJ?

Teraz, gdy wojna w Afryce praktycznie została zakończona, z natury rzeczy nasuwa się pytanie—co będzie dalej? Sprzymierzeni zachowują na ten temat zrozumiałą dyskretność. Prasa neutralna wyraża natomiast dość

jednolicie opinie, że próba inwazji Europy jest już kwestią niedalekiego czasu. Jedno z pism szwedzkich komentując wytworzoną sytuację, wysuwa swe przypuszczenia co do kierunków uderzeń aliantów na Europie. Pismo to widzi cztery drogi, którymi sprzymierzeni będą mogli zaatakować „europejską fortecę Hitlera”: ze Środkowo-go Wschodu na Bałkany, z Tunisu na Włochy, z wysp Brytyjskich na północną Francję, Belgię lub Holandię, albo z Islandii na Norwegię.

Nie ulega wątpliwości, że w związku z zagadnieniem „co dalej” stoi konferencja, jaka się odbywa obecnie w Kairze. Biorą w niej udział dowódcy „Middle East” gen. sir Henry Maitland Wilson, dowódca „Paiforce” gen. sir Henry Pownall, gubernator Malty gen. lord Gort i dowódca lotnictwa sprzymierzonych na Środkowym Wschodzie sir Sholto Douglas. Poza tym w konferencji bierze udział pełnomocnik rządu brytyjskiego na Środkowym Wschodzie min. Casey oraz przedstawiciele brytyjskich władz cywilnych.

### PRZYGOTOWANIA „OSI”

Ze w Niemczech i we Włoszech liczą się poważnie z bezpośrednią groźbą inwazji, świadczą o tym powzięte zarządzenia obronne. I tak w Holandii wprowadzono stan oblężenia. Tulon i Niceę częściowo ewakuowano, a Rivierę francuską zamienia się na pas fortyfikacji naborczych. Mussolini zwrócił się do Hitlera z prośbą o nadesłanie do Włoch lotnictwa i artylerii plot gdyż środki, którymi dysponują Włochy nie wystarczają w żaden sposób dla obrony przed samolotami sprzymierzonych.

### WOJNA LOTNICZA

Bombardowania odbywają się tymczasem ściśle według programu. Dwa razy w tygodniu wielkie naloty na miasta fabryczne albo porty w Niemczech, poza tym codziennie wyprawy lotnicze dywizjonów na kraje okupowane. Ostatnio kolejka wypadła znowu na Essen i Dortmund, główne centra przemysłowe Zagłębia Ruhry. O rozmiarach nalotu na Dortmund świadczy cyfra 1350 ton zrzuconych bomb i utrata 30 czteromotorowych maszyn z pośród biorących udział w nalocie. Poza tym oczywiście bombarduje się Włochy. W ostatnim nalocie na Palermo brało udział 400, a na wyspę Pantelarię 100 maszyn amerykańskich.

### FRONT WSCHODNI

I tutaj Niemcy nie wykazują na razie żadnej inicjatywy a nawet, zdaje się, utracili przewagę w powietrzu. Jak bowiem twierdzą komunikaty sowieckie, w czasie ostatnich dziesięciu dni Niemcy stracili w następstwie intensywnych ataków lotnictwa sowieckiego 1000 samolotów zestrzelonych w powietrzu lub zniszczonych na ziemi.

Na Kubaniu trwają zacięte walki. Stroną atakującą w dalszym ciągu są „osjanie”. Jak dotąd nie uzyskali jednak godnych uwagi wyników.

Na pozostałych odcinkach frontu panuje spokój. Nie ulega jednak

wątpliwości, że w najbliższych dniach muszą tam znowu rozgorzeć boje. Front sowiecki jest bowiem w tej chwili jedynym terenem, gdzie Niemcy mogą liczyć na osiągnięcie jakiegos poważniejszego sukcesu

### NIEPOKOJE WŚRÓD WASALI

Nie jest żadną tajemnicą, że Niemcy napotykają na coraz silniejsze trudności we własnym obozie, w szczególności na Bałkanach.

W Bułgarii zamachy dokonywane na ekspozowanych zwolenników „osi” stają się coraz częstsze. Dochodzi też do poważnych zaburzeń i manifestacji ulicznych skierowanych przeciw Niemcom i polityce króla Borysa. Niedługo musi interweniować wojsko.

Radio Berlin podało, że w czasie ostatnich rozruchów w Sofii aresztowano około 1000 osób, z tego 400, według Berlina, to komunisty. Na przeciag dwóch dni zawieszono całkowicie ruch w mieście i nawet by udać się do pracy trzeba było mieć specjalną przepustkę.

Na Węgrzech również opinia publiczna zwraca się zupełnie wyraźnie przeciw prosiowej polityce rządu. Duże poruszenie wywołały wiadomości o ciężkich stratach, jakie wojska węgierskie poniosły w zimie na froncie wschodnim. Wobec tego dowództwo węgierskie nie tylko odmówiło wysłania do Rosji dalszych kontyngentów ale zażądało podobno całkowitego wycofania wojsk węgierskich z frontu. Parlament węgierski został rozwiązany wskutek opozycyjnego ustosunkowania się do programu politycznego rządu.

### SPÓR POLSKO-SOWIECKI

W sprawach polsko-sowieckich nastąpiło niespodziewane zaognienie. Wydawało się ostatnio, że akcja mediacyjna prowadzona przez mocarstwa anglo-saskie doprowadzi przy najmniej do wznowienia stosunków dyplomatycznych. Tymczasem ostatnie wystąpienie wicekomisarza spraw zagranicznych Wyszynskiego, a przede wszystkim tworzenie czerwonej armii polskiej przez rząd ZSRR wprowadziło sprawę w impas.

Wydarzenia rozwijały się w sposób następujący:

W dniu 4 maja brytyjski minister spraw zagranicznych Eden mówiąc o trudnościach, jakie powstały między rządami sowieckim i polskim wyraził nadzieję, że uda się doprowadzić do tego, aby stosunki między obu rządami ułożyły się ponownie na zasadach ustalonych układem z 30.VII.1919 r. Eden dodał, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania czynić będą w dalszym ciągu wszystko, aby doprowadzić do takiego porozumienia.

Równocześnie gen. Sikorski przemawiając do Kraju przez radio (najważniejsze wyjątki z tego przemówienia podajemy osobno) oświadczył, że ułożenie przyjaznych stosunków z Rosją Sowiecką było i jest nadal jedną z głównych wytycznych rządu i narodu polskiego, podkreślając przy tym, że oczekujemy od rządu sowieckiego wypuszczenia z ZSRR ludności polskiej, która się tam znajduje.

Tego samego dnia tj. również 4 maja, Stalin odpowiadając pisemnie na pytania złożone przez amerykańskiego korespondenta „Timesa” oświadczył, że rząd sowiecki pragnie silnej i niepodległej Polski oraz, że jego zdaniem stosunki między Polską a ZSRR powinny być oparte po wojnie na podstawie rzetelnego dobrego sąsiedztwa i wzajemnego szacunku, lub jeżeli naród polski tego pragnie, na podstawie sojuszu obronnego, skierowanego przeciw Niemcom jako głównemu wrogowi Polski i ZSRR.

W odpowie izi gen. Sikorski oświadczył, że rząd polski gotów jest udzielić przychylny odpowiedzi na każdą inicjatywę sowiecką, która zgodna będzie z interesami Polski, określonymi w deklaracji Stalin—Sikorski z 4.XII.1941 r. oraz w mowie gen. Sikorskiego z 4.V.1943 r.

Długo też było niemilą niespodzianką, gdy następnego dnia Wyszynski wystąpił z deklaracją oskarżającą rząd polski o to, że w roku ubiegłym odmówił zgody na wystąpienie na front niemiecko-sowiecki armii polskiej formowanej w ZSRR, natomiast ewakuował tę armię na Środkowy Wschód. Równocześnie Wyszynski zarzucił ambasadzie polskiej w ZSRR, że uprawiała za pomocą swych delegatów działalność szpiegowską skierowaną przeciw Związkowi Sowieckiemu.

Zagadka tego niespodziewanego antypolskiego wystąpienia sowieckiego komisarza spraw zagranicznych wyjaśniła się wkrótce. Oto w dniu 9 maja ogłoszono w Moskwie oficjalnie, że Rada Komisarzy Ludowych na prośbę „związku patriotów polskich” pozostającego pod przewodnictwem Wandy Wasilewskiej, postanowiła utworzyć polską dywizję „ochotniczą”, która wchodzić w skład czerwonej armii będzie walczyć na froncie sowiecko-niemieckim „przeciw niemiecko-faszystowskiemu zachwataczkowi”.

Cele i zamiary Związku Sowieckiego nie mogą podlegać już żadnej wątpliwości. Nie mając możliwości, z przyczyn od nas niezależnych zajęcia stanowiska w tej sprawie, ograniczamy się do zaznaczenia tego, co niejednokrotnie na łamach naszego pisma podkreślaliśmy: pierwszym sprawdzianem rzetelności zamiarów lojalnego współzycia z Polską są dalsze losy naszych rodaków pozostających w ZSRR.

Z. R.

## Na listę składek

Choć mnie p. Zb. R-ski przy ostatnim naszym spotkaniu, posądził komu oburzeniu dcy, że jestem z sztabowej transportówki (bo pisałem o niej 2 razy) oświadczam, że nie.

Piszę o nich, bo tam jest życie (nawet motory, jeżeli mogą „zdychać”, muszą przedtem żyć).

Ostatnio pisałem, że szeregowi tej kompanii złożyli 24 400 fls. na dzieci w ZSRR.

W tydzień potem „za jednym strzałem” dli dwa piękne przysłady. Rzucili basło: przez z wulgarnymi wyrażeniami, naleciałosciami i „czubów”, „lagrow”. Kto zgryzesz (więc jest kontrola wyrażen)—10 filów kary.

Za uzbierany w ten sposób jeden dinar zakupiono paczkę dla jefca Piotrowskiego Władysława

Teraz znowu na otwartą listę składek złożyli 83 d nary.

Pieniądze wpacono do Biura Pomocy R. W. i J. W.

T.

## Odpowiedzi Redakcji

Janina Kr-a. Dziękujemy za nadesłane wiersze. Zamierzamy wydrukować „Tam kwitną sady”.

W. L. Ew. Reportaż o odjeździe junaków odstąpiłmy sąsiedniej redakcji.

Strz. Jan M.-cz. Dziękujemy za przesłane utwory, które nam jednak nie odpowiadają. „Echa kresowe” odesłaliśmy zgodnie z życzeniem.

Mgr Alf. Mr. Dziękujemy za artykuł o powstaniu śląskim. Otrzymałmy go jednak zbyt późno, nadto opis wydarzeń jest raczej kronikarski niż publicystyczny.

Por. Józef T. Wiersz o 3 Maja odesłaliśmy zgodnie z życzeniem.

Witold Sz. Dziękujemy za pamięć i przesłane wiersze. Tym razem wydają nam się nieco nierówne, chyba pośpiesznie pisane, nadto „Wielkanoc” otrzymaliśmy po Wielkanocy. Prosimy jednak o niezwykły kontakt z „Orłem”.

Kan. Jan D.-cz. Dziękujemy za list i nadesłane utwory. Wiersze mojej nam dogadzają, natomiast artykuł „W imię prawdy” częściowo uwzględnimy. Dawniej przystany

wiersz „Postęp” zamieszczamy poniżej.

Jakub Et. Dziękujemy za „Rozważania na czasie”. Wydaje nam się wszakże, że czytelnicy „Orla” zbyt mało wniosków mogliby stąd wyciągnąć.

Obserwator. Jak na „Obserwatora” — obserwacje niezmiernie jednostronne, stąd przejaszkawione.

„Wkładanie kija w mrowisko” nie jest ambicją naszej redakcji tam, gdzie dyskusja publiczna nie pomoże do rozwiązania szczególnie trudnego zagadnienia. Przeciwnie Pan również żadnego praktycznego rozstrzygnięcia nie proponuje. Nie zamieścimy.

St. s.p. Antoni M.-ki. Dziękujemy za list. Cieszymy się, że podziela Pan stanowisko redakcji w tej spra-

wie. Pseudonimów autorów nie wolno nam zdradzać, ale w danym wypadku list może Pan adresować do redakcji.

Tomasz D.-ski. Dziękujemy za przesłane trzy wiersze. Zamierzamy wydrukować „Balladę”, ale wypadnie coś zmienić w 7. zwrotce, by uniknąć tego „się poznali”.

Adam Km.-k. Dziękujemy za przesłaną nowelkę. Prosi Pan o surową ocenę — to już dobrze, bo krytycyzm jest odtrutką przeciw grafomanii. Na podstawie tej próby nie umiemy się wypowiedzieć, czy ma Pan zdolności pisarskie, bo jest jeszcze dość surowa. Nie ma — ani żywych ludzi — raczej papierowe szmaty, ani myśli, która by uzasadniała tę całą opowieść.

Och. Maria R. Dziękujemy za list w sprawie naszego artykułu. Weźmiemy pod uwagę przy omawianiu wyników dyskusji.

Och. Dr J. P. Dziękujemy za przesłane dwa artykuły. Treść ciekawa, ale ujęcie publicystyczne nie odpowiada typowi naszego pisma.

Aleksander Za.-ski. Dziękujemy za ciekawe opowiadanie. Temat trochę za małej wagi, ale o ile miejsce pozwoli — umieścimy.

Jan K.-wicz. Dziękujemy za dobrze zrobiony reportaż. Zamierzamy skorzystać.

## POSTĘP

Kiedys wiodły spór kobiety o zewnętrzną swe zalety: każda więc udowodniała, że najładniej wyglądała — właśnie ona! — Tylko ona!...

Dzisiaj jest sporu inna strona! Dzisiaj kłócą się dziewczynki nie z powodu jakiejś szminki, lub w czym której jest do twarzy, lecz... z powodu własnej szarży!...

Dzisiaj ta, która JEST kapralem na tą drugą patrzy z żalem, która, chociaż z jedną „belką” — czyni sobie bardziej wielką, bo z relacji jej wynika, że... MA właśnie porucznika!...

Nie bez racji na ten temat dziś wyłania się dylemat, która więcej z nich ma racji w tej wojskowej demokracji? która szarża jest ważniejsza: czy ta większa, czy ta mniejsza?..

Różnorodnie są wywody, lecz w tej kwestii — nie ma zgody! Jedne właśnie wyższość głoszą swojej szarży, którą NOSZĄ!... drugie nie mniej też dowodzą — wyższość szarży, z którą CHODZĄ!...

Wobec tego stanu rzeczy nikt z nas chyba nie zaprzeczy, że gdy nam się kiedyś zdarzy spotkać którąś z OBU „szarży” — nic innego nie wypada: salutować! — Trudna rada!...

J. Daszkiewicz

